Nr 165 Kraków, Niedziela dnia 21 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Nowożytny Mojżesz.

Lwów 18 lipca.

(List oryg. Głosu Narodu).

(*C.*) Marzyciele żydowscy, stworzywszy sobie fantastyczny, ale chorobliwy plan wskrzeszenia za morzami niepodległej Judei, opartej wyłącznie na produktywnej pracy, tak, jakby było rzeczą możliwą po ośmnastowiekowej tradycji kupiecko-lichwiarskiej przerobić handlarzy na rolników, wyczerpują w agitacji, mającej ich doprowadzić do tej idealnej metamorfozy, wszystkie środki, jakie możnaby tylko zastosować. Żywe słowo i druk we wszystkich cywilizowanych językach europejskich i we wszystkich możebnych formach pracuje już w tym celu, zużywając pieniądze i siły żywotne najenergiczniejszych jednostek dla urojonej mary idealnego społeczeństwa żydowskiego. Jak gorączkową, namiętną i wszechstronną jest ta robota, świadczy fakt, że obecnie już nawet malarstwa użyto jako środka agitacyjnego dla spopularyzowania utopji o wolnem państwie żydowskiem.

W tutejszych handlach żydowskich pojawiły się w znacznej liczbie bardzo zresztą liche i prymitywne oleodruki, roboty jakiegoś p. Navarry z Tryestu, uzmysławiające w kilku alegorycznych figurach cały zamierzony proces przeobrażenia społeczeństwa żydowskiego za pomocą — miljonów br. Hirsza. O ile wiem, jestto wogóle zupełnie nowy sposób pupularyzowania danej idei, dotąd bowiem Sztuka, a w szczególności malarstwo, pozostawało po za nawiasem walk partyjnych i wszelkiej agitacyj, i dopiero trzeba było praktycznych potomków Izraela, ażeby i tę sztukę wprządz w rydwan politycznego ruchu. Sama zresztą kompozycja wspomnianego obrazu jest bardzo interesującą, chociaż fantastyczne jej motywy posiadają formy aż nazbyt cielesne i pozbawione są zupełnie pierwiastku poetycznego.

Po lewej stronie obrazu widzimy olbrzymią czarną czeluść piekielną, z której, przez wyłamane kraty żelazne, bucha dym i ogień. Piekłem tem jest dzisiejsze znienawidzone siedlisko żydów: Europa. Anioł z płomiennym mieczem w ręce, oznaczający postęp, figuruje tuż obok otworu piekła, jako przyszły pogromca przesądów, w których tonie Europa. Na ziemi gromada pauprów ze skrzydełkami u ramion, z tryumfalnemi minami trzyma w ręku rozkute kajdany i pali jakieś papiery. Na pierwszy rzut oka wygląda to tak, jakby alegoryczne dzieci niszczyły symbol dotychczasowego zajęcia żydów: weksle i skrypty dłużne; ale niemiecki komentarz do obrazu poucza nas, że są to ustawy, krzywdzące naród żydowski. (Gdzie są takie ustawy?)

Środek obrazu przedstawia kulminacyjną scenę. Dobroczynność, natchniona przez mądrość i sprawiedliwość, podnosi z upadku klęczącą postać córki Izraela. Są to wszystko postacie kobiece w szkarłatnych szatach malowane, jak już wspomniałem, bardzo prymitywnie i ozdobione specjalnemi napisami, które stanowią cytaty z Pisma św.: „Geniusz pracy“ (nawiasem mówiąc, barczysty żyd, okryty jakąś skórą niedźwiedzią i trzymający w ręku ogromny młot) symbolizuje los, jaki żydów czeka po wydostaniu się z Europy. Na dalszym planie widzimy tęczę, a u portu stoi okręt „Izrael“ z rozwiniętą flagą, wyobrażającą ideę emigracji. A nad tem wszystkiem unosi się postać br. Hirsza, otoczona gronem aniołów, którzy na trąbach ogłaszają światu wspaniałomyślność tego miljonera.

Obraz zatytułowany jest: „Cześć i sława br. Hirszowi!“ a jako autora tej nawskróś tandetnej i partackiej roboty wymienia komentarz „profesora“ Gerolamo Navarrę z Tryestu. Agitacyjna doniosłość tego bohomaza jest nader wielka, tem bardziej, że pod wszystkiemi figurami są objaśniające podpisy i cytaty ze starego Testamentu, tak, iż każdy najciemniejszy nawet żyd zrozumie doskonale intencję autora. Obok sklepów, w których jest do oglądania ta mizerna apoteoza br. Hirsza, gromadzą się tłumy ciekawych, a jak mnie poinformowano, oleodruki te rozchodzą się masami wśród żydów. Co do nas, możemy całej tej agitacji zaoceanowej życzyć najlepszego powodzenia, i zapewnić z ręką na sercu, że dyskredytowanie jej nie leży wcale w naszym interesie, ale inna rzecz; czy żydom, nawet po pokonaniu pierwszej nadzwyczajnej trudności, jaką jest przerzucenie całych mas chałatowców za morze, uda się pokonać drugą, jeszcze trudniejszą, tj. zrobienia z nich pracowitego, uczciwego i zdrowego społeczeństwa? Prosty matematyczny rachunek wskazuje, że co zepsuło się w ciągu 50 pokoleń, tego niepodobna odrobić w jednem, ani w dwóch, ani w trzech pokoleniach, nawet przy pomocy miljonów br. Hirsza!

Odwidziny u Stambułowa.

II.

Wiedeń 19 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Uczestnicząc w uroczystości otwarcia nowej kolei z Jamboli do Burgas, łączącej Zofję wszerz przez Rumelję z Czarnem morzem, miałem przez cały ciąg jazdy kolejowej (tam i z powrotem trzydzieści sześć godzin), jako też podczas mojego pobytu w Burgas, sposobność obserwować Stambułowa z bardzo blizka, a nadto i stykać się z nim kilkakrotnie.

W pociągu uroczystościowym wzięło udział, że tak się wyrażę, całe państwo bułgarskie z księciem i jego dworem na czele. Wszystkich było około trzysta osób, między temi ministrowie, wyżsi urzędnicy, oficerowie, przedstawiciele Sobranja i miasta Zofji, redaktorowie i sprawozdawcy rozmaitych dzienników, wielka liczba dam i td. Państwo było też gospodarzem, gdyż wszystko szło na rachunek państwa: śniadania, objady, wieczerze i i pobyt w Burgas. Ale właściwym gospodarzem był i tu Stambułow — w imieniu księcia, który tylko nadęty jak paw, a otoczony ceremonjałem dworu i w towarzystwie swej matki, księżnej Klementyny, był figurantem rzekomo dla nadania blasku uroczystości. Cóż to za czynny i ruchliwy człowiek ten Stambułow, nawet w drobniejszych rzeczach, jak te, które towarzyszą podobnej uroczystościowej wyprawie! Wszędzie go widać, wszędzie on zarządza, nawet ustawianiem stołów w olbrzymich szopach, z desek *ad hoc* zbudowanych, gdziesmy po drodze posilali się jadłem i napitkiem, wiezionemi z Zofji w osobnych dwóch wozach przy pociągu.

Było to w połowie maja. Prześliczna pogoda sprzyjała naszej podróży. Majowe słońce paliło tu jednak już skwarem. Z Zofji pędziliśmy wprost w kierunku południowym ku uroczym górom rodopskim.

Belowa... cóż to za cudowny kawał ziemi! Górska, dziko romantyczna okolica. Urwiste skały pełne czeluści i przepaści, zacienione u wierzchołków borami, z których tajemniczego wnętrza kaskadami spadają w brylantową pianę rozpryskujące się strugi wód źródlanych. Dziewicza dzikość przyrody wokoło ma pewien urok grozy. Nie widać tu nigdzie istoty ludzkiej. Skąpana w tęczowo lśniącym wrzosie rosy, budziła się właśnie okolica ze snu nocy letniej. Majestatyczną ciszę przerywało ptactwo świegotem i śpiewem, tworzącemi dziwną harmonję z szmerem i szumem spadających z wysokości skalnych wód i rączo bieżących górskich potoków i rzek. W ciemnem wnętrzu borów inny świat, zamknięty sam w sobie, którego tajniki podchwyci chyba tylko siwy orzeł, szybujący u góry ponad tem morzem zielonych liści i konarów. Żandarm jest bezsilny wobec niego, to też bandy zbójeckie, albo raczej junackie Macedończyków, mają tu swoją koczującą siedzibę; góry rodopskie to ich twierdza.

Belowa! Wszak głośną się stała niedawno temu, a to porwaniem kilku Europejczyków przez rozbójników i uprowadzeniem ich we wnętrze tego niedostępnego labiryntu gór i lasów, skąd dopiero za okupem ich wypuszczono. Wspomnienie tego zdarzenia dodawało piękności grozie cechującej okolicę, pewną wypukłość, pobudzającą wyobraźnię do wnikania w ciemnie czeluści skalnych wertepów i tych wszystkich przepaścistych a karkołomnych przechodów, wiodących we wnętrze tego państwa zbójeckiego.

Jamboli! Objad! A potrzebowaliśmy posiłku. Z Belowy zbiegło do Jamboli dobrych ośm godzin. Od Plowdida (Adrianopola) wielce malownicza płaszczyzna, raczej ogromnie szeroka dolina, ujęta z obydwóch stron w ramy równolegle idących dwóch pasm gór bałkańskich. Cudowna tu roślinność. Woń róż Kasanliku zalatuje niemal do pociągu. Po lewej stronie wznosi się na dwóch stożkowo obok siebie na płaszczyźnie stojących skałach zbudowany Plowdid. Marica szumi i pieni się. Pociąg mknie w kierunku północno-wschodnim.

Książę Ferdynand siedział z miną, jak gdyby był władcą państwa, w którem — słońce nie zachodzi. *Princesse-mère*, pomimo sędziwego wieku znosiła trudy podróży z podziwienia godną świeżością. W obliczu jej—latorośli Burbonów, względnie Orleanów — widać było namaszczenie „legitymizmu“. Stambułow obcował z księciem wcale bez przymusu. Za to książę okazywał wobec niego w każdem słowie i ruchu wyższość panującego, z niemal śmieszną nadętością nadając sobie minę jakiejś wyższej istoty z gminem nic pospolitego niemającej, minę pana rozporządzającego życiem i śmiercią swojego sługi. Sztywny ceremonjał dworski i jego własne, jeszcze sztywniejsze, pełne pretensjonalności i cezaryzmu zachowanie się, czyniły zeń figurę, jakby wyciętą z obrazu, przedstawiającego życie dworskie w średnich wiekach. A ten ceremonjał i ta nadętość bardzo dziwnie odbijały na tle pustkowia wewnątrz szopy drewnianej i dzikości okolicy, zarosłej po największej części trawami lub też zbożem, bujno rosnącem na lekko pługiem poszarpanej roli. Jak oko sięga, nie widać tu nic, tylko step bezludny, a godzinami pędzić trzeba parowozem, zanim się ujrzy jaką nędzną osadę, mało co ponad ziemię wystającą.

Kiedyśmy wysiedli w Jamboli, udając się do olbrzymiej szopy z desek, gdzie się miał odbyć objad — wita mnie ktoś po polsku:

— A, jakże się ma kochany Pan?

Oglądam się. Widzę przed sobą dzielnego oficera w mundurze, na piersi z trzema orderami. Nie poznaję go.

— Cóż, nie poznajesz mnie?... Jestem doktor Ikałowicz! — Ah! Ikałowicz! Gdzież byłbym się spodziewał, znając go w Wiedniu studentem i spędzając z nim nieraz czas wesoło w stowarzyszeniach, lub na „knajpach“ studenckich, ujrzeć go w tem pustkowiu jako dygnitarza. Miał bowiem prócz orderów, kołnierz złoty, a był przybocznym lekarzem ks. Ferdynanda.

Zasiadłem obok niego do stołu, co mi było bardzo przyjemnem, ponieważ obznajomiony ze wszystkiem i wszystkiemi, dawał mi bardzo cenne objaśnienia.

Książę podnosi się, by wznieść toast. Wprzódy jednak ogląda się na wsze strony, czy obecni zwrócili z należytą czcią uwagę na to wielce ważne zdarzenie. Wyprostował się jak świeca, z ćwiartką

papieru w ręku, z której czytał naprzód po francusku, potem kilka słów po bułgarsku, a podnosząc kielich szampana do góry zakończył:

— *Vive la Bulgarie!*

Muzyka zagrała hymn narodowy: „Szumi Marica!“ Wszyscy powstali z krzeseł i stojąc śpiewali. Widać było z miny księcia, iż takie śpiewanie przy stole wydawało mu się pospolitem, zwłaszcza, że w tej pieśni nie było nic ani o nim, ani też o jego przyszłej dynastji. Pospolite to zarządzenie pochodziło od Stambułowa, jak również jego ręka nakreśliła na kartce słowa, które książę donośnym głosem i poprawnie odczytał. Nie było mu to widocznie w smak, szeptał coś księżnie-*mère* na ucho z pewnym odcieniem indygnacji, nawet krzywił swój nos potężny, ale — wówczas wola Stambułowa była dla niego rozkazem — robił więc dobrą minę do gry niemiłej.

Toasty sypały się jak z rękawa. Szampan lał się strumieniem. Stambułow podnosząc zadziwiający postęp, jaki nowopowstałe państwo bułgarskie robi w każdym kierunku, wskazując na ważność nowej drogi żelaznej łączącej stolicę Zofję z Czarnem Morzem, zakończył podniesieniem — zasług położonych przez mocarstwa europejskie około niepodległości i rozwoju Bułgarji, więc:

— Niechaj mocarstwa europejskie żyją, niech żyją dobre stosunki pomiędzy Bułgarją a niemi, niech się one utrwalają i potężnieją!

Stambułow lubo mówił oględnie i roztropnie, był mówcą zapalającym słuchaczów. Każde jego słowo było celne, jak kula ołowiana, przemawiające do przekonania. Temperament, jasna dobitność, energja, składały się harmonijnie na ton jego mów. Porównanie słów jego do kul zdaje mi się odpowiednem, gdyż istotnie pociskiem swych słów, niby gradem kul, dziesiątkował on zawsze szeregi swych przeciwników i w proch je rozbijał.

Szambelan dworu, hrabia Bourbalon, rozdawał gościom „Souvenir Jamboli-Bourgas“, małe kasetkowe pudełeczka z bronzu z emaljowanemi wstawkami, wewnątrz zawierające jakieś pachnidło.

Co do mnie, to za poradą N. Ikalowicza wziąłem jeszcze w upominku, albo raczej on mi dał stojącą przed nami, co tylko nadpoczętą butelkę szampana na drogę. Kiedym się z początku wahał uczynić, jak mi zalecał, rzekł do mnie:

— Tu nie Wiedeń — niech Pan nie myśli, iż jesteśmy u Elterleina na „bauernbalu“, albo na „knajpie“ studenckiej, gdzie każdej chwili można ugasić pragnienie wybornym "pilznerem“, albo „szwechaterem“. W naszej pustyni nie ma nigdzie dobrej wody, a ta co jest, niech Bóg broni, dobra chyba do wywołania — cholery.

Był to argument nielada, gdyż wówczas w bułgarskich miastach naddunajskich zaczęły były pojawiać się sporadyczne wypadki cholery. Aż niemal do samego Burgas ciągnie się step bezludny, spadający niziną ku morzu. Kilka mil przed brzegiem morskim widać częściej osady i są one pokaźniejsze na oko, o wiele zamożniejsze, aniżeli dotychczasowe liche wioski bułgarskie. Pobrzeże morskie, jakoteż miasta nadmorskie w Rumelji, jak: Eminek, Misiwri, Auchialo, Burgas, Aguthopolis, Midia i t. d. są w przeważnej części zamieszkałe przez Greków, w mniejszej zaś przez Turków. Jedni i drudzy ogniskują w swoich rękach prawie cały handel, idący do i od morza. Zjeżdżamy coraz niżej, paleni skwarem słońca. Przed naszym wzrokiem roztacza się nagle wspaniały widok ciemno-zielonego morza. Jesteśmy w Burgas. (Dok. n.)

G. Smólski.

W śmiertelnej izbie.

Zofja d. 18 lipca.

Rogowy pokój od ulicy, dawniejsza sala jadalna, to śmiertelna izba najznakomitszego męża w Bułgarji. Przez zapuszczone firanki przeświecają promienie słońca, a przez otwarte okna płynie do wnętrza strumień ożywczej woni poranku. Na ścianach wiszą skromne rysunki scen z polowania i jeszcze nie usunięto stojącego w kącie izby kredensu. Na środku łoże, na niem spoczywają zwłoki Stambułowa. Głowa bez opaski, widoczne też na niej staranne zeszycia ran. Zwłoki przybrane w salonowy garnitur. Między skrzyżowanemi resztkami obciętych rąk, umieszczony święty obrazek. U wezgłowia siedzi Petkow z obwiązanemi głową i ręką. Wsparłszy głowę na dłoni, załzawionem okiem wpatruje się w zamarłe rysy starego przyjaciela. Dokoła stoją jarzące się gromnice, jakby zapomniane...

Grobową ciszę przerywa wejście robotnika, niosącego marne błyskotki ziemskie: szycę i świecidełka ze srebra i złota. Obok łoża będzie wzniesiona z drzewa wysoka estrada, pokryje ją całun ze srebrnemi brzegami. Rozlega się głuchy huk uderzenia młota. Petkow, niby posąg, wykuty z marmuru, siedzi nieporuszony. Otwierają się drzwi. Powolnemi krokami, cicho, jakby obawiając się spłoszyć odlatującego ducha dozgonnego swego towarzysza, przesuwa się wyniosła postać niewieścia w grubej żałobie, a na jej twarzy bladej, barwy wosku, odbija się boleść i rozpacz.

To małżonka Stambułowa. Na jej widok milkną uderzenia młota. Wdowa po Stefanie Stambułowie pada przy łożu na kolana, tuląc głowę do poduszek, na których spoczywa zamordowany wielki mąż niewdzięcznej Bułgarji, syn tej ziemi, którą umiłował, na której usługi oddał cały swój żywot doczesny.

Niewiasta unosi głowę i błędnem spojrzeniem obejmuje całą przestrzeń. Tu, w tej izbie, nawet w chwilach najkrytyczniejszych, mąż jej odnajdywał spokój i pogodę umysłu; tu w miłej pogawędce spędzali wspólnie dni szczęścia. Wesołym współbiesiadnikiem był Stambułow, a słońcem i szczęściem dla swoich. Nigdy skarga nie splamiła jego ust, choć upadał pod nawałem pracy. W głębi serca żywił on szczere, serdeczne uczucie przyjaźni dla rosyjskiego ludu a walczył tylko z urzędową Rosją nie z jej narodem. Często też w poufnem kółku przyjaciół bolał nad tem, nawet wypowiadał to publicznie. Marzył wiecznie o chwili, w której Rosja nabierze przekonania, że Bułgarja broni jedynie swoich praw; wówczas to byłby zawarty honorowy i zaszczytny pokój, nieponiżający nikogo. Niestety, nie doczekał się spełnienia swoich nadziei! Krwawa zemsta przecięła dni jego życia, inni ludzie zawrą pokój z Rosją. „Niech Bóg strzeże Bułgarję!“ napisał książę Aleksander na akcie wymuszonego na nim zrzeczenia się tronu. „Boże strzeż Bułgarję!“ szepnął Stambułow wydając ostatnie tchnienie.

Do izby śmiertelnej płyną wonne strumienie poranku a snopy światła zalewają ją całą, wytwarzając nad głową męczennika jakby aureolę; gdy tam, nad Bułgarją, gromadzące się chmury, wkrótce ją pokryją ciemnością nocy!

Z KRAJU.

Z Komitetu Centralnego dla Galicji Zachodniej otrzymaliśmy pismo następujące:

Wskutek pisma Komisji stałej dla 30 miast, z daty: Przemyśl dnia 7 lipca 1895 r., którem taż komisja wezwała burmistrzów 13 miast, wybierających własnych posłów do Sejmu krajowego, ażeby:

„Nie czekając dalszych zarządzeń ze strony Komitetów centralnych, wpływać na spieszne zawiązanie Komitetów lokalnych wyborczych“, — podpisani podają do wiadomości, że obydwa oddziały Komitetu centralnego, lwowski i krakowski, zajęły się natychmiast załatwieniem i rozpatrzeniem tej sprawy w tym kierunku, aby żadna wyłączna akcja po za Komitetem centralnym w danym wypadku inscenowana, nie miała miejsca.

W tym celu, oddziały Komitetu centralnego lwowskiego i krakowskiego, porozumiały się z reprezentantami „Komisji stałej 30 miast“, a po wzajemnych wyjaśnieniach tak ze strony reprezentantów obydwóch oddziałów Komitetu centralnego, jak i reprezentantów "Komisji stałej 30 miast“, uznają za wskazane i potrzebne miastom osobnych posłów wybierającym nie zalecać zawiązywania Komitetów wyborczych aż wtedy, kiedy zawezwani zostaną do tego przez Komitet centralny.

Przy tej sposobności omówiony był stosunek miejskich żywiołów w ogóle do całej akcji wyborczej i ich w niej udziału, a obustronne wyjaśnienia doprowadziły do uznania, że tylko solidarne występowanie wszystkich inteligentnych warstw społeczeństwa, jest zgodne i wskazane rzeczywistemi potrzebami i interesami kraju.

Reprezentanci „Komisji stałej 30 miast“, nabrali przy przeprowadzonej dyskusji przeświadczenia, że obydwa oddziały Komitetu centralnego w całej akcji swojej — mają i zawsze mieć będą na pieczy interesa miast i czuwać będą nad tem, aby ich reprezentantom wszędzie, gdzie tego uznają potrzebę, daną była sposobność wypowiedzenia swoich postulatów i obrony kierunków i dróg postępowania, które oni za wskazane dla siebie i użyteczne uznają.—Kraków dnia 19 lipca 1895.

J. Męciński, prezes Komitetu centralnego dla odziału krakowskiego. *Wojciech Dzieduszycki*, prezes Komitetu centralnego dla oddziału lwowskiego. *Wojciech Biechoński*, delegat Komisji stałej 30 miast.

Wadowice d. 18 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zjazd pedagogiczny.

W mieście naszem, do niedawna niemieckiem i po dziś dzień jeszcze z dawnej niemieckości się otrząsającem, obraduje Zjazd pedagogów, którzy niecąc światło w kraju, krzewią język polski. Że tegoroczny Zjazd Towarzystwa pedagogicznego nie będzie licznym, tego się mógł spodziewać każdy kto w ostatnim czasie czytywał *Szkolnictwo*, organ nauczycielstwa; między tem nauczycielstwem bowiem, a władzami szkolnemi w kraju, reprezentowanemi poniekąd przez *Szkołę*, organ Tow. pedagogicznego, nastąpił w ostatnim czasie wielki rozłam, którego przyczynę właściwą stanowiło wysłanie petycji przez nauczycielstwo ludowe do dra Luegera. Wspomniane *Szkolnictwo* nie tylko nie zachęcało do brania udziału w tegorocznym Zjeździe Tow. pedagogicznego, którego nie przyjęło żadne miasto w swoje mury, tak, że dopiero szukać musiał miejsca na swoje obrady w Wadowicach, ale wprost wzywało do gremjalnej nieobecności nauczycieli ludowych. Następstwem tego jest właśnie okoliczność, że Zjazd, który po inne lata cieszył się udziałem tysiąca delegatów, dziś liczy około 200 uczestników, brak bowiem wśród nich zupełnie tych, którzy idą za *Szkolnictwem*.

Wadowice, które dotychczas nie miały szczęścia gościć u siebie żadnego Zjazdu, jak można było przewidzieć, wystąpiły okazale na przyjęcie gości. Toteż miasto udekorowano, a wiceburmistrz i dyrektor tutejszego gimnazjum wyjechali do Kalwarji na powitanie uczestników, przybywających z Krakowa i N. Sącza.

Nazajutrz po przyjeździe delegatów, odbyło się po nabożeństwie pierwsze posiedzenie w sali „Sokoła“. Rozpoczęto od mów powitalnych, które kolejno wygłosili: imieniem miasta, p. Nartowski, imieniem Rady powiatowej p. Haller, ks. Zając w imieniu duchowieństwa, p. Gluziński, witając imieniem „Sokoła“, jako gospodarza, wreszcie delegat Macieży szląskiej, ks. Karowski z Goleszowa.

Z zachętą do pracy wystąpił prezes tutejszego oddziału Tow. pedag. p. Badeńczyk, który dał inicjatywę do wysłania telegramu do ks. Puzyny z prośbą o błogosławieństwo. Po nim głos zabrał ks. Jerzy Czartoryski, który podziękowawszy wszystkim poprzednim mowcom, zagaił obrady Zjazdu, poczem na sekretarzy zaprosił pp. Polaczka z Krzeszowic, Janikiewicza ze Stanisławowa, Marczewskiego z Zatora i Goneta z Inwałdu.

Ze sprawozdaniem z czynności Towarzystwa uporano się jak najwygodniej, uwolniwszy referenta od czytania tegoż, a kiedy nikt nie wystąpił z krytyką działalności Wydziału, bo ci, którzy są z niej niezadowoleni, do Wadowic nie przybyli, przyjęto sprawozdanie do wiadomości.

P. Beneszek zaproponował, że dochody nauczycieli ludowych wzmogłyby się znacznie, gdyby ci zbierali rośliny do użytku aptekarskiego, wyrabiali plecionki słomiane, trudnili się sadownictwem, lub wreszcie pijawki hodowali.

Przybyli ze Lwowa na Zjazd delegaci nowego Tow. ludoznawczego, pp. Żmigrodzki i Strzelecki, zachęcali nauczycieli do zbierania w swoich okolicach materjałów ludoznawczych. Obszerniejsza dyskusja wywiązała się z powodu referatu p. Falkiewicza o udziale nauczycieli ludowych w konkursie lwowskiego muzeum im. Dzieduszyckich w spisywaniu monografij powiatów naszego kraju. Godnem zaznaczenia jest to, że główny zarząd Tow. pedag. w tym celu, żeby ułatwić członkom swoim ubezpieczanie się na życie, zawarł z krakowskiem Tow. wzaj. ubezpieczeń układ, mocą którego nauczyciele będą mieli pewne ulgi przy ubezpieczaniu się w temże Towarzystwie; dochody z tego pośredniczenia będą obracane na fundusz burs.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono wnieść prośbę do Rady szkolnej krajowej, ażeby Rady okręgowe wymagały od kandydatów na posady przy szkołach wyższego typu, ustawą przepisanej kwalifikacji.

Delegaci ze Szląska pożegnali wcześniej resztę uczestników Zjazdu; ich imieniem przemawiał p. Michejda, poczem zarządzono składkę na gimnazjum polskie w Cieszynie; zebrano 116 złr. Przy

końcu posiedzenia odebrano telegram z błogosławieństwem księcia Biskupa krakowskiego, przyjęty oklaskami. Jutro drugie i ostatnie posiedzenie.

Z nad Dunajca, d 15 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przejeżdżając przez miasteczko Zakliczyn, byłem zmuszony nadciągającą burzą zatrzymać się tu na popas. Było to dnia 12 bm. o godz. 12-ej w południe. Od strony północno-zachodniej zaciemnił się widnokrąg czarnemi chmurami. Powietrze nagle stało się ciężkie i parne, jakby buchało z gorącego pieca. Wkrótce począł padać deszcz ulewny, a wśród tego grad w ogromnych, bezkształtnych kawałach lodu, niszcząc dojrzewające plony tej okolicy na całej w okrąg przestrzeni, a najbardziej grunta, położone na prawym brzegu Dunajca, na obszarze, zwanym „Łukówką“. Klęską tą zostały dotknięte także wsi Lustawiczki, Lustawice, Faściszowa, Wesołów i część Stróż.

Na przedmieściu, zwanem „Prusami“ wytłuczone wszystkie okna. Cała katastrofa nie trwała dłużej nad 10 minut, poczem, jakby na urągowisko, nastała zaraz piękna pogoda. Wszyscy mieszkańcy wybiegli na pola oglądać w jednej chwili zniszczoną swoją ciężką pracę; płacz, lament i rozpacz tych biedaków były nie do opisania, tem bardziej, że zboża rosły na wydzierżawionych gruntach dworskich, z których trzeba czynsz dzierżawny zapłacić, bo obecny pełnomocnik dóbr dawnego klucza melsztyńskiego na podobne klęski nie wiele zwraca uwagi i należytości ściąga na drodze sądowej. Opowiadano mi, że klęski na tym obszarze powtarzają się rok rocznie bez przerwy od paru lat, tak, że część jego została już zamieniona na pastwisko, bo co roku „Łukówkę“ zalewa Dunajec. Wylewy Dunajca tutejsi mieszkańcy przypisują jego regulacji z powodu zwężenia koryta tamami tak, że nie może pomieścić wód, gwałtownie napływających z gór po każdym deszczu ulewnym. Gdy dawniej miał szerokie łożysko, trzeba było tydzień trwającego deszczu, by jego wody zalały przyległe pola, lecz szybko z nich ustępowały; — dzisiaj już po dwudniowych deszczach, bystry prąd wody niszczy gwałtownie plony, woda na polach zatrzymuje się długo i pod nią gnije wszystko do szczętu, zamulone i zasypane żwirem. Jeżeli władze rządowe zregulowały bieg Dunajca, należałoby może pomyśleć w krótkim czasie o usypaniu takich wałów ochronnych na jego brzegach, jakie istnieją od dawna na brzegach Raby i Wisły.

Wzgórza, okalające Zakliczyn za dawnych właścicieli hr. Lanckorońskich pokryte były lasami, dzisiaj sterczą nad okolicą nagie, bo obecni właściciele chciwi zysków, niszczą je do szczętu. Możnaby ich od tego zapędu wstrzymać, bo jest przecież ustawa, zabraniająca tego, ale mądry p. pełnomocnik umie zręcznie obejść ustawę, zwłaszcza, że mu nią nikt nie przeszkadza i robi swobodnie dobre interesa w lasach z pejsatymi spekulantami, którzy tysiącami rok rocznie wywożą stąd drzewo, napychając kieszenie potężnie. Często powtarzające się tu gradobicia, mieszkańcy tych stron przypisują także wyniszczeniu lasów, bo najstarsi ludzie nie pamiętają, aby w dawnych czasach okolica tutejsza była niszczona gradem.

Liczne folwarki należące do dóbr dawnego klucza melsztyńskiego rozparcelowano; aby zaś ród Izraela nie zaginął i w tych stronach liczniej się zakorzenił, pozwolono i jemu brać udział w zakupnie folwarków.

Miasteczko Zakliczyn piękne ma położenie, powietrze zdrowe, lecz jego mieszkańcy pewnie są bardzo biedni, bo widać to z ich mieszkań, ale mimo to butni, a każdego nieurodzonego w Zakliczynie zowią „przybłędą“, jeżeli jest zmuszony mieszkać wraz z nimi. Trudnią się oni przeważnie uprawą roli i wyrobem obuwia, które roznoszą po okolicznych miastach i sprzedają je na targach. Jest tu kościół farny, zbudowany w r. 1768 i najstarszy w Polsce klasztor OO. Reformatów, w którym spoczywają zwłoki śp. Stanisława Wielopolskiego, rycerza z wyprawy Wiedeńskiej. W przyległej wiosce Kończyskach jest nowo-zbudowany klasztor PP. Bernardynek, do którego uczęszczają na naukę dziewczęta z przyległych miejscowości. Niektórzy mieszkańcy Zakliczyna, a jak słyszałem, szczególnie rej tu wodzący, upatrują podniesienie się miasteczka w zaprowadzeniu sądu powiatowego, który od bardzo dawna usilnie się starają. Muszą mieć już pewne nadzieje niedługiego otworzenia, bo stoi na ukończeniu kamienica piętrowa na jego pomieszczenie. Dwie nowe budowle są także rozpoczęte.

Roboty meljoracyjne.

Wydział krajowy prowadzi w roku bieżącym następujące publiczne roboty meljoracyjne:

Uzupełnienie obwałowania prawego brzegu Wisły między Podgórzem a Niepołomicami, tudzież regulację dopływów Wisły na tej przestrzeni. Budowę prowadzi elew kraj. biura meljoracyjnego, Władysław Brodowicz, pod kierunkiem nadinżyniera Stanisława Chrząszczewskiego. Uzupełnienie obwałowania lewego brzegu Dunajca od mostu kolejowego w Bogumiłowicach do Biskupic radłowskich. Budowę prowadzi inżynier-asystent kraj. biura meljoracyjnego Tadeusz Korasadowicz. Regulację rzeki Biały w powiecie tarnowskim. Budowę prowadzi inżynier kraj. biura meljoracyjnego Tadeusz Gedel. Regulację Nowego Brnia w powiecie dąbrowskim. Budowę prowadzą na górnej sekcji inżynier-adjunkt kraj. biura meljoracyjnego Maksymiljan Czernik; na dolnej sekcji inżynier-asystent Marjan Röhrich. Uzupełnienie obwałowania Wisły w pow. tarnobrzeskim. Budowę prowadzi inżynier kraj. biura meljoracyjnego Karol Boziewicz. Uzupełnienie obwałowania Sanu w pow. tarnobrzeskim. Budowę prowadzi inżynier-asystent kraj. biura meljoracyjnego Konstanty Wiśniewski.

Osuszenie bagien w powiatach łańcuckim i jarosławskim. Budowę prowadzi inżynier-adjunkt kraj. biura meljoracyjnego Jan Haładej. Regulację rzeki Bugu w pow. sokalskim. Budowę prowadzi inżynier-adjunkt kraj. biura meljoracyjnego Sylwery Strzelbicki. Regulację potoku Dumnego (dopływu Pełtwi). Budowę prowadzi inżynier-adjunkt kraj. biura meljoracyjnego Dyonizy Howarth. Osuszenie bagien Oleskich. Budowę prowadzi inżynier adjunkt kraj. biura meljoracyjnego Seweryn Nowakowski. Regulację Złotej Lipy w pow. podhajeckim i brzeżańskim. Budowę prowadzi inżynier kraj. biura meljoracyjnego Paweł Dyrdoń.

Po uchwaleniu przez Radę państwa budżetu na r. b., zostaną podjęte roboty przy następujących krajowych przedsiębiorstwach meljoracyjnych, na podstawie ustaw na ostatniej sesji przez Sejm uchwalonych: Przy uzupełnieniu regulacji Kisieliny w pow. dąbrowskim i brzeskim; przy uzupełnieniu regulacji Łęgu w pow. tarnobrzeskim; przy osuszeniu bagien stojanowskich w pow. kamioneckim; przy regulacji Przegnojówki (dopływu Pełtwi) w pow. przemyślańskim. — Uchwalona przez Sejm regulacja środkowej sekcji rzeki Gniłej Lipy w pow. rohatyńskim nie może być jeszcze w r. b. rozpoczętą, gdyż ministerstwo rolnictwa nie wstawiło pierwszej raty zasiłku państwowego, do preliminarza na r. 1895.

Oprócz powyższych publicznych robót meljoracyjnych, prowadzi sekcja przemyska oddziału leśnotechnicznego dla zabudowań potoków górskich następujące roboty, zostające pod zarządem Wydziału krajowego: Zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Stryja w pow. turzańskim; zabudowanie potoków w dorzeczu Biały w pow. grybowskim; zabudowanie potoku Niszkówki (dopływu Dunajca) w pow. nowo-sądeckim i zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Skawy w pow. myślenickim.

Projektowaniem i wykonywaniem prywatnych robót meljoracyjnych, zajmują się w r. b. następujące organa techniczne kraj. biura meljoracyjnego: W okręgu krakowskim nadinżynier Stanisław Chrząszczewski i inżynier-asystent Stefan Stobicki. W okręgu tarnowskim inżynierowie Franciszek Vetulani i Józef Gryziecki. W okręgu sanockim inżynierowie Jan Blauth i Michał Korneka. W okręgu Stanisławowskim inżynier Aleksander Wierzbicki. Wykończeniem projektów dla większych robót publicznych meljoracyjnych zajmują się obecnie: nadinżynier Józef Jankowski wraz z inżynierami adjunktami Stanisławem Ruebenbauerem i Janem Piszem, projektem kolmatacji bagien naddniestrzańskich. Inżynier Stanisław Szczepanowski wraz z elewem Władysławem Zgorlakiewiczem projektem regulacji Górnego Dniestru i Strwiąża. Nadinżynier Tadeusz Sikorski z inżynierem-asystentem Juljanem Misiakiewiczem i geometrą Wincentym Barczewskim projektem regulacji Pełtwi. Kontrolę publicznych robót meljoracyjnych prowadzi, w myśl obowiązujących przepisów wykonawczych do krajustaw meljoracyjnych dyrektor kraj. biura meljoracyjnego pan Andrzej Kędzior.

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Świat kupiecki, oddajmy mu tę sprawiedliwość, stanął bez wyjątku po stronie p. Raplera.

Nawet żony i córki kupców głośno oświadczały, że chociaż kupiec nie jest rycerzem, powinien jednak umieć bronić swojego honoru. Gburski lękając się, by całe to zajście nie zaszkodziło jego interesom, zwłaszcza, że porządniejsi klijenci zaczęli wycofywać się z jego sklepu, dokładał wszelkich starań, aby pogodzić się ze swoim przeciwnikiem. Wszakże o pojedynku ani chciał słyszeć, tłómacząc się tem, że pojedynek byłby tu zbytecznym, ponieważ od p. Raplera nie dostał on „w twarz“. lecz tylko „w kark“.

Nieprzyjemny ten wypadek nie jednakie wywarł wrażenie w domu państwa Wojowskich. Pan Roman zmartwił się wprawdzie, czując, iż pozycja jego w handlu dotychczasowego pryncypała, mimo, że mu tenże płacił rocznie 1200 złr., stała się nieznośną: pani Klodzia przyjęła tę wiadomość prawie ze współczuciem dla znieważonego, natomiast p. Tryndalska, usłyszawszy co spotkało Gburskiego, aż podskoczyła z radości.

— A nie mówiłam, że to gbur, „afrontnik!“ Dobrze mu tak! dobrze! Szkoda tylko, że mu kilka zębów nie wybił... Ja zawsze przepowiadałam, że to go spotka, prędzej lub później... A to afrontnik!

Po tym pierwszym wybuchu radości, usiadła obok zięcia, chcąc tym razem przekonać go ostatecznie o potrzebie założenia własnego handlu. Słowa jej biegły szybko, a chociaż nie zawsze były logicznie powiązane, mimo to całość argumentacji była wśród nowych stosunków aż nadto przekonywującą. Wyjaśniwszy najpierw zięciowi, że on. szlachcic i ożeniony ze szlachcianką, nie może żadną miarą dłużej pozostać u takiego „k o ł t u n a, c o w p y s e k d o s t a ł“ usiłowała także go przekonać, że jeśli kiedy, to właśnie teraz jest chwila odpowiednia do założenia obok sklepu Gburskiego handlu konkurencyjnego.

— Zabierzesz mu połowę klijentów — kończyła pani Tryndalska — jak Boga kocham, zabierzesz! i zrobisz majątek, byleś się nie namyślał długo, bo tylko ser odkładany dobry.

Wojowski wahał się jeszcze i kto wie, czy prędko byłby coś w tym względzie postanowił, gdyby nie przypadek, którego wcale się nie spodziewał. Oto pewnego dnia otrzymał z poczty banknot na 1000 złr. z listem następującym:

„Szanowny Panie!

Będąc bliskim śmierci, poczuwam się do świętego obowiązku, uiszczenia ostatniego jeszcze długu, który mi ciąży na sumieniu. Ś. p. ojciec pański, pożyczył mi przed 30 laty cały swój majątek, wynoszący kilkaset guldenów, które z odsetkami robią dziś 1000 guldenów. Dowiedziawszy się, że jedyny jego syn mieszka teraz we Lwowie, odsyłam te pieniądze na Pańskie ręce, prosząc Cię, byś po mojej śmierci zmówił pacierz za spokój mej duszy.

Przyjm, Panie Dobrodzieju, wyrazy poważania, z którem zostaję powolnym Jego sługą.

Tarnów dnia 18 lipca. Ksawery B.“

Po odczytaniu tego listu, który spadł jak z nieba, obie kobiety zadecydowały, że Romcio musi niezwłocznie sklep otworzyć. sama bowiem Opatrzność pospieszyła mu z pomocą.

Młody człowiek nie opierał się już długo, zwłaszcza, że będąc z natury trochę przesądnym, widział w tem zdarzeniu coś niezwykłego. Zanim jednak uczynił pierwszy krok na nowej drodze, poszedł wpierw po radę do dawnego opiekuna.

Sędziwy staruszek przyjął go, jak zwykle, bardzo serdecznie, lecz gdy usłyszał w jakiej sprawie przyszedł jego wychowanek, zafrasował się niemało.

— Widzisz, mój Romciu — przemówił głosem zniżonym — że miałem słuszność, ostrzegając cię przed tem małżeństwem. Mówisz, że pod względem moralnym jesteś najszczęśliwszym z ludzi, ale czy wiesz, że szczęście moralne zniknie, gdy przyjdzie nędza materjalna?... Nie darmo mówi przysłowie: Głodne małżeństwo, nawet mucha pokłóci. Nie chcę ja przez to jeszcze powiedzieć, że już jesteś zupełnie na złej drodze, chociaż niestety! wszelkie oznaki za tem przemawiają... być może, że wybrniesz, lecz w każdym razie jest źle, bardzo źle! Najbardziej mnie to martwi, że tak niespodziewanie zawiodłem się w moich obliczeniach. Wychowując cię na kupca byłem pewny, że do zawodu swego przywiążesz się całą duszą, tymczasem na wzór innych Polaków, ty handel uważasz za środek, mający cię znowu na wieś zaprowadzić i „zrobić szlachcicem“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

170 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Cóż więc? Radźże pan! — mówiła dalej baronowa.

— Nic... na razie...

— Nic!? — wykrzyknęła namiętnie — nic! gdy moja córka sądzi może, żem o niej zapomniała, żem ją opuściła, skazując na los tak okropny? Zastanów się pan tylko nad listem barona. Jest w nim tajemnicza a straszna groźba.

— Czytałem list z całą uwagą, pani baronowo. Tak, mąż grozi ci w nim rzeczywiście. Snuje mu się po głowie jakiś nowy plan złowrogi, którego atoli nie będzie mógł wykonać... Uspokój się pani, czekając cierpliwie na dalszy bieg wypadków. Nie lękaj się niczego. Nic złego nie stanie się córce twojej, ja ci to obiecuję. Nie odpisuj na ten list, nie udawaj się do sądu, nic nie czyń..... Ja czuwam i sam uczynię, co uznam za stosowne... Pozwól brnąć dalej baronowi. W chwili, gdy zajdzie za daleko w swojem szaleństwie, znajdzie mnie przed sobą i usłyszy z moich ust: — „Wstrzymaj się nędzniku!".

Chwilę zapanowało milczenie, potem margrabia znów przemówił:

— Pan de Simaise zasłużył na karę najsurowszą. Dla ciebie jednak, pani i dla twoich dzieci gotów jestem, jeżeli nie przebaczyć ohydnemu zbrodniarzowi. to przynajmniej... zapomnieć... Trzeba jednak na to, żeby twój mąż złożył dowody żalu za zbrodnie popełnione, żeby upokorzył się przed panią, któraś stała zawsze pomiędzy nim, a ręką karzącą sprawiedliwości. Musi błagać o przebaczenie swoje ofiary... aby zasłużyć na miłosierdzie ich mściciela.

— Niestety! wiem, że pan trzymasz w dłoni cześć i dobre imię na przyszłość moich dzieci, ale wiem również, żeś dobry i szlachetny. Czuję atoli. żem nie powinna i nie mam prawa błagać cię o litość nad moim mężem.

— Cobądź się stanie, pani nie możesz sobie niczego wyrzucać. Uczyniłaś wszystko dla ojca twoich dzieci, więcej nawet, niż było twoją powinnością.

— Muszę więc czekać?

— Czekać cierpliwie. Innej rady na razie dać nie mogę.

Baronowa powstała:

— Mam w panu ufność nieograniczoną — rzekła. — Odchodzę nie bardzo pocieszona, ale o wiele spokojniejsza.

W kika minut po odejściu pani de Simaise, dano znać margrabiemu, że powóz czeka na niego przed bramą. Zeszedł natychmiast i kazał się zawieźć na bulwar Malesherbes, do pana Pedra Castora.

Brazylijczyk wrócił był właśnie po zwykłej przejażdżce konnej w lasku Bulońskim, gdy mu zapowiedziano pana Lagarde. Pospieszył naprzeciw gościa, którego służący wprowadził tymczasem do głównego salonu.

— Uprzedził mnie hrabia de Violaine — przemówił Pedro, odwzajemniając ukłon powitalny pana Lagarde — że spotka mnie prawdziwy zaszczyt pańskich odwidzin.

— Nie mając dotąd przyjemności znać pana, sądziłem, że powinienem postarać się o czyjeś polecenie.

— Och! zaręczam panu, że to było zupełnie zbytecznem. Każdy powinien czuć się szczęśliwym z pańskiej znajomości i być dumnym, jeżeli raczysz mu podać twoją zacną dłoń do uścisku. — To rzekłszy młody człowiek, wyciągnął do niego rękę z całą serdecznością.

— Dziękuję panu za tak pochlebną o mnie opinję... chociaż, jak dotąd, nie zasłużyłem na nią niczem...

— O! przeciw temu muszę zaprotestować! Pozwól pan sobie powiedzieć, że jesteś człowiekiem, godnym podziwu i uwielbienia. Znam niektóre pańskie czyny, że wspomnę nawiasem opiekę, najszlachetniej pojętą, nad biednym odludkiem. żyjącym dotąd w stanie zupełnie dzikim. Nazywano go, ile mi się zdaje, Janem Wilkiem. Posiadasz pan, jak mi mówiono, olbrzymi majątek, ale używasz go szlachetnie. Oby wielu poszło za pańskim, wzniosłym przykładem. I we Francji, jak w każdym innym kraju, można zdziałać dużo dobrego. Radbym i ja pana naśladować, jeżeli będę miał po temu dość inteligencji.

— Aby robić w koło siebie trochę dobrego, potrzeba tylko chcieć — wtrącił pan Lagarde.

— Tak..... lecz trzeba umieć wziąć się do tego.

— Och! można się nauczyć z wielką łatwością — uśmiechnął się pan Lagarde.

— Muszę panu wyznać, że jego nazwisko było mi już znanem doskonale, nim mi wspomniał o tobie hrabia de Violaine.

— Doprawdy?

— Ot! w tem samem miejscu wychwalał ktoś pana, wynosząc go pod niebiosa, wśród grona moich przyjaciół... że zacytuję tylko hrabiego de Maurienne...

— Domyślam się nazwiska tego „ktosia", śpiewającego na moją cześć hymny pochwalne — zażartował pan Lagarde. — Czy nie był nim przypadkiem bankier Van Ossen?

— Ten sam! Och! ten jest pańskim szczerym przyjacielem. Rozumiem to zresztą, że pana musi ten pokochać, kto ma szczęście poznać go bliżej. Posiadasz pan dar szczególny wzbudzania najżywszej sympatji i zjednywania sobie serc od pierwszego rzutu oka. Acz widzę pana dziś po raz pierwszy w życiu, już ośmielę się powiedzieć, żem cię pokochał.

Wzruszony widocznie pan Lagarde, uścisnął z kolei rękę młodego zapaleńca.

— Skoro tak, bądźmyż przyjaciółmi, panie Castora!

— Ach! wiesz pan, że mnie tem uszczęśliwiasz! — Pedro odrzucił gorąco.

— Zachęcasz mnie pan tem oświadczeniem do prośby. żebyś raczył nie odmówić twojej przyjaźni i dawnemu dzikiemu z lasu w Mareille, biednemu Wilkowi, którym opiekuję się rzeczywiście i serdecznie interesuję.

— Zaiste, ofiaruję mu ją jak najchętniej.

— Dziękuję w jego imieniu. Wilk wkrótce wejdzie w owe sfery towarzyskie, z których wypchnęła go była fatalność. Posiadał majątek i ten będzie mu zwrócony. Wejdzie w świat, odzyskawszy nazwisko, należące mu się według praw ludzkich i Boskich. Ród to wielki, sławny od wieków w całej Francji. Dnia tego biedny mój Wilk będzie potrzebował zgromadzić w koło siebie przyjaciół wiernych i wypróbowanych. Sądzę, że zechcesz być jednym z nich, kochany panie Castora?

— Naprawdę, panie? Jakto? Czy w tym celu raczyłeś mnie dziś odwidzić?

— W tym celu... i.., w innym jeszcze. Potrzebuję gwałtownie pańskiej pomocy.

— Jestem gotów na pańskie usługi.

— Jeżeli pan na to pozwolisz, zaprezentowanie Wilka pod jego prawdziwem nazwiskiem odbędzie się w tym oto salonie.

Młody człowiek wytrzeszczył oczy na mówiącego z niesłychanem zdumieniem.

— Zobaczysz go i poznasz bliżej przedtem, Spodziewam się bowiem, że mi pan nie odmówisz i przyjmiesz zaproszenie na śniadanie kawalerskie w mojem mieszkaniu za dni pięć..... to jest w przyszły czwartek.

— Z całego serca.

— Znajdziesz się pan u mnie razem z kilkoma dobrymi przyjaciółmi Wilka. Między innymi będzie i hrabia de Violaine, który oddawna był nader łaskaw na biedaka i serdecznie się nim zawsze interesował. Śniadanie podadzą o dwunastej w południe. Proszę jednak moich gości już na dziesiątą. Przed śniadaniem bowiem muszę nadużyć panów cierpliwości dłuższem opowiadaniem.

— Zastosujemy się wszyscy do pańskiego życzenia.

— Teraz wytłómaczę panu, dlaczego pragnę, aby Wilk w twoim salonie wszedł w świat po raz pierwszy. Naprzód jesteś dotąd kawalerem. co pozwala panu zaprosić tylko mężczyzn. Następnie w liczbie zaproszonych jest jeden. który nie mógłby znaleźć się u mnie i nie byłby tak samo przyjętym ani u hrabiego de Violaine, ani u hrabstwa de Maurienne.

— Któż to taki?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ludziom czytającym gazety zdaje się, że nic łatwiejszego, niż dziennik zapisać; a im lepiej redaktorowi to się udało, im piękniejsze były jego artykuły, tem mniejszego, zdaniem owych czytelników, potrzebował on wysiłku. Przecież nic więcej nie uczynił, tylko wziął pióro, papier i napisał.

Prawda, napisał, lecz gdybym ja tak ciebie. szanowny czytelniku, posadził u stołu i wetknął ci w rękę, choćby nawet to pióro orle, którem dr Lesław Boroński przelewa na papier swoje myśli genjalne. lub ów rylec starogrecki, którym pan Stanisław Koźmian rzeźbił w „Lizystracie" cnoty godne naśladowania. to przekonał byś się dopiero wtedy, jak trudno pisać, zwłaszcza dziś, w drugiej połowie lipca, gdy miasto wyludnione, a od wielkiego gorąca koncept w mózgu wysycha.

Włosi utrzymują, że na ulicach ich miast, podczas skwarów letnich, widać tylko dwa gatunki istot: cudzoziemców i psy. U nas, w Krakowie, nawet tyle dziś nie spotkasz. Wprawdzie czasem pojawi się jeszcze jakiś przejezdny, ale co do psów, te z wielkim respektem obchodzą śródmieście, gdyż „mistrz szerokiego pola" zjawia się teraz często w pobliżu Plant i w dzień biały, w blasku słońca, zapewne, by nasze nerwy wypróbować, urządza łowy na najlepszych przyjaciół człowieka. Oby mu choć Bóg po śmierci tego nie przypomniał!

Proszę mi wierzyć, że nie ma o czem pisać i gdybym kilka dni temu nie był widział, jak rozjuszone żydowstwo w ulicy Grodzkiej młodą neofitkę opadło, „Uwagi" dzisiejsze nie byłyby ujrzały światła dziennego. Ale ten wypadek, jako wielce charakterystyczny, z wielorakich względów zasługuje na poruszenie. Najpierw wypada zaznaczyć, że choć było tam 500 Machabeuszów i każdy z nich pałał zemstą, jednakowoż neofitce nic złego nie uczynili, bo obok niej znajdowało się aż dwóch policjantów z szablami, których waleczni Machabeusze bardzo się „strachali".

Przypomina mi to pewnego wydawcę warszawskiego, który ród swój szlachetny wprost od Sema wywodzi. Ten przed laty 30-tu był jeszcze żydkiem kłapciastym, ale dziś jest już panem całą gębą. ma pałac, domy intratne, powóz, no — i rozum bardzo delikatny. A wszystkiego dorobił się na zadrukowanej bibule i przy pomocy swoich „ludzi", którzy mu pisali.

Kilka lat temu, jenerał-gubernator Hurko, skazał go na grzywnę w wysokości 2,000 rubli za to, że w swojem piśmie umieścił coś takiego, co satrapie warszawskiemu do smaku nie przypadło.

Dwa tysiące rubli, to pieniądz, nawet dla takiego bogacza, jak nasz wydawca. mający „swoich" ludzi co dla niego piszą. Żałując tedy monety, która jest jego krwią i jego honorem, oświadczył swoim zaufanym, że grzywny nie uiści.

— W takim razie narazisz się pan na wielkie nieprzyjemności — zauważył jeden z redaktorów.

— Ciekawym na jakie?

— Przyjdzie do pana żandarm.

— No i cóż? — rzekł obojętnie, lecz po chwili zapytał: — A będzie on miał pałasz?

— Pewnie, że będzie miał.

— Skoro tak, więc chyba zapłacę!

O jakie to dla nas szczęście, że ukochani „polacy mojżeszowego wyznania" mają respekt przynajmniej dla pałasza, inaczej doprawdy musielibyśmy emigrować z naszej własnej ziemi.

Gdyby ową neofitką nie była się zaopiekowała straż bezpieczeństwa, czy znajdowałaby się ona dziś jeszcze między żyjącymi?

Straszny to naród ten żydowski! Na całym świecie stara się uzyskać dla siebie wolność bezwzględną, w Austrji od dawna wywalczył wolność sumienia, z którą jest połączona wolność zmiany religji, we Węgrzech od dwóch lat stara się o to samo wszelkiemi siłami, a mimo to, gdziekolwiek tę wolność otrzyma, obraca ją wszędzie na korzyść swoją, a przeciw nam, chrześcijanom. Niech każdemu będzie wolno przejść na judaizm, ale biada temu, kto porzuci gniewnego Jehowę dla miłością tchnącego Chrystusa! Chrze-

ścijanin, zostający żydem — to bohater! Żyd, korzący się przed krzyżem — to łotr! Czyż tak nie jest? Zdaniem mojem odpowiedzialność za to, że żydzi w ten sposób wolność sumienia pojmują, w wielkiej mierze spada na nas samych. Jeżeli np. żydzi znieważają tego ze swego grona, kto, dobrowolnie przyjął chrześcijanizm, to ustawodawca każe go ukarać jak zwykłego przestępcę, gdy tymczasem on równocześnie dopuścił się swoim czynem znieważenia religii. Skoro żyd woła: Tyś niegodziwy, boś przyjął chrzest! więc tem samem rzuca nam straszną zniewagę w oczy, bo sakrament chrztu poczytuje za coś złego, wiarę naszą uważa za gorszą od swojej, a Krzyża nie stawia na równi ze swoją „torą".

O! tak, ustawodawca mógł był zapobiedz, by ci ludzie nie znęcali się nad neofitami i gdybym ja był parlamentem, wnet bym takie wydał rozporządzenia, że do roku choć trzy czwarte naszych najserdeczniejszych znalazłoby się za Atlantykiem i dopiero wtedy wolniejbyśmy odetchnęli!

Jacy to szalbierze! Chrztu nie lubią, a mimo to sami go używają, ilekroć chcą nas oszukać. I tak komisarz targowy ubiegłego czwartku skonfiskował na Kazimierzu aż 30 litrów mleka na pół wodą ochrzczonego. I dojdź tu z nimi do ładu!

* * *

Z miasta otrzymałem list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Pięknem godłem: „wspierajmy przemysł ojczysty!"—szczyci się *Głos Narodu* i już wielu za niem poszło, ale, niestety, są i tacy, którzy wręcz przeciwnie postępują. Mam na myśli jeden z większych handlów katolickich na Małym Rynku, w którym acz obsługa, tj. chłopcy i subjekci są katolicy, mimo to na kontrolora i kasjera przyjęto dwóch żydów, którzy ozdobni pejsami i w czapkach na głowie, wtrącają się do każdej rzeczy. Jest to zjawisko oburzające; prócz tego przynosi ono wstyd sklepowi, uwłacza zaś godności katolików w nim pracujących, więc też nie dziw, że chrześcijanie sklep ten biorą (za-em za żydowski. Czyż to nie wstyd? Wszak właściciele mogliby wziąć do pomocy dwie przyzwoite panienki, a te z pewnością wywiązałyby się sumiennie z powierzonego im zadania".

Ręczę, że niejeden list powyższy przeczytawszy, powie: To chyba przesada! Nie, szanowni panowie, wcale nie przesadzam, pójdźcie tylko na Mały Rynek i poszukajcie, a znajdziecie. Tak postępując, kopiemy sobie grób własnemi rękami i okrywamy się hańbą. I możnaż potem dziwić się, że sami żydzi mają nas za nic, że nam urągają? Wszak my ich jarzmo ohydne dobrowolnie wkładamy sobie na karki.... Zuchwałość tych ludzi wzmaga się też z każdym dniem i przyszło już do tego, że n. p. krakowska Dyrekcja koleji państwowej otrzymała w tych dniach od niejakiego Nоego Seretha z Brodów podanie całe napisane po hebrejsku. Tak jest, po hebrejsku, bo przecie my, goje, ich język powinniśmy umieć, jak niegdyś obowiązkiem było greckich helotów nauczyć się języka swoich panów.

Dokąd idziemy?

* * *

Przyszedł do mnie w tych dniach obywatel sędziwy i poważny, który bez długich wstępów w te słowa przemówił:

— Z dziennika pańskiego widzę, że pragniesz nasze społeczeństwo podźwignąć, wzmocnić i lepszą przyszłość mu zgotować, bo każda sprawa poczciwa ma w tobie gorliwego orędownika. Otóż zgłaszam się i ja do szanownego pana z jedną nader ważną rzeczą, która, zdaniem mojem, zasługuje na to, by nią gorliwie się zajęto. Chociaż znam żydów nie od dziś i nie od wczoraj, nie byłbym nigdy przypuścił, a mam już lat 78, żeby wyzysk z ich strony dochodził aż do tych granic, które w tych dniach własnemi oglądałem oczami. Przypadek zrządził, że celem ratowania pewnego młodzieńca, który popadł w ręce lichwiarzy, zetknąłem się osobiście z jednym ze znanych w Krakowie „oprawcą dusz". Spłacając mu dług u niego zaciągnięty, zażądałem zwrotu wystawionego mu wpierw weksla. Na to pan „oprawca" wyjął z zanadrza książkę z notatkami odnoszącemi się do jego dłużników. Była ona 18 centymetrów długa, 12 centym. szeroka, gruba zaś najmniej na 3 centymetry, a cała zapełniona nazwiskami nieszczęśliwych ofiar pana „oprawcy". Po książce wyjął gruby pakiet weksli, starannie ceratą owinięty i po długiem szukaniu wyciągnął zeń dwa weksle, jeden na 60, drugi na 38 złr. Wkrótce przekonałem się, że mój klijent z obu kwot powyższych musiał mało co otrzymać, skoro pan „oprawca dusz" bez długiego targu oba weksle odstąpił mi za 50 złr. Lichwiarzy tak postępujących w samym Krakowie jest kilkuset, a ich pretensje wynoszą krocie, jeśli nie miljony. Przyszedłem tedy do szanownego pana z propozycją — kończy mój gość — byśmy zawiązali „Towarzystwo ratowania dłużników", a wielką tem krajowi oddamy usługę. Jak są towarzystwa porady prawnej, tak powinno być i to drugie, które zwłaszcza młodych ludzi, kończących studja wśród ciężkich życia warunków, będzie zasłaniało przed szponami drapieżnych lichwiarzy!

Na tem skończył mój gość sędziwy, a teraz ja zwracam się do społeczeństwa, pytając, czy w jego łonie, zwłaszcza między naszymi prawnikami, nie znajdzie się choć jeden taki, któryby tą ważną sprawą chciał się zająć? Dla młodego a energicznego adwokata byłoby tu piękne pole do działania, co zaś do *Głosu Narodu*, ten nie tylko nowo powstającemu Towarzystwu nie odmówiłby swego poparcia, przeciwnie, wszystko by uczynił, żeby mu dopomódz do osiągnięcia zamierzonego celu.

Jeśliby kto chciał porozumieć się w tej sprawie, niech raczy zgłosić się do samego wnioskodawcy, p. Ignacego Kwiecińskiego w Krakowie, ulica Batorego, l. 22.

* * *

Kończąc dzisiejsze uwagi, (że nie są ciekawe, sam to tem wiedzę) muszę pożegnać się z szanownymi czytelnikami. Ale nie na zawsze, Boże chroń! tylko na miesiąc.

Od dwóch lat nie wiem co spoczynek, co godzina wytchnienia — czasem na dobę trzeba szesnaście godzin z piórem w ręku przesiedzieć; był okres, że przez ośm miesięcy nie wyspałem się ani jednej nocy; były dni, że z nadmiernego znużenia zasypiałem przy pracy. Lecz czy może to trwać wiecznie? Choćby duch twój był jako stal, kruche ciało podda się i upadnie. A gdyby to nastąpiło, na Kazimierzu, w ulicy Grodzkiej i w najdalszych przyległościach, od Wiednia do Czerniowiec, podniósłby się okrzyk radości, a serdeczni moi przyjaciele, pod wodzą dra Proppera, zawołaliby wielkim głosem:

— Dobrze mu, że zginął! To Jehowa za to go ukarał, że biednych żydków prześladował!

Czyż w ten sam sposób nie mówią dziś pisma rosyjskie o zamordowanym Stambułowie?

— Bóg go skarał, bo był nieprzyjacielem świętej Rosji!

Otóż, ani dla dogodzenia drowi Propperowi, choć go bardzo kocham; ani dla sprawienia przyjemności koszernej parafji, której orędowniczką jest *Neue Freie Riforme;* ani dla zaspokojenia własnej ciekawości, aby po śmierci dowiedzieć się, czy choć wtedy ludzie będą prawdę o mnie mówili — otóż pod żadnym warunkiem nie chcę brać jeszcze pasportu na tamten świat, lecz wynoszę się na kilka tygodni w nasze Tatry, gdy zaś tam dr Chramiec należycie wyfroteruje moje kruche ciało, mam nadzieję, że pod koniec sierpnia wrócę ze stalowemi nerwami i znów tak gorliwie będę dla *Głosu Narodu* pracował, że z pewnością bramy żydowskie nie przemogą go!

A więc do miłego widzenia pod koniec sierpnia! *Verax.*

W podróży.

Gdy pociąg ruszył ze stacji Cannes, w wagonie, w którym siedziałem, nie było ani jednego wolnego miejsca. Mijając Tarascon jeden z siedzących przy mnie Anglik zawołał: — To na tej linji mordują podróżnych! — Zaczęto więc opowiadać o jakiemś tajemniczem indywiduum, które już od dwóch lat w krótkich pauzach pojawia się w wagonach i morduje ludzi. Każdy z robił nas na tym punkcie różne spostrzeżenia, wygłaszając swoje zdanie.

Potem zaczęto opowiadać sobie straszne awantury: o sam na sam z warjatem w pospiesznym pociągu; o długich spędzonych z nim godzinach; o przygodach strasznych ze zbójcami i o dzielności z jaką komuś udało się ich poskromić.

Bawiliśmy się więc wybornie, a tylko panie patrzały z przestrachem na okna po za któremi przebijała ciemna noc, obawiając się, by nagle nie stanął na progu wagonu ów tajemniczy morderca.

Jeden doktor jadący z nami odezwał się:

— Mnie jakoś nigdy się nie zdarzyło spotkać w drodze z żadną awanturą; ale znałem kobietę, jedną z moich pacientek, dziś już nie żyjącą, której się raz przytrafiła jedna z najbardziej szczególnych i tajemniczych a zarazem rozrzewniających przygód. Była to Polka, osoba niezwykłej piękności. Jej doktor widząc w niej skłonność do choroby piersiowej, radził jej udać się do południowej Francji. Wybrała się więc w tę podróż sama, a ojciec powierzył ją pieczy starej i wiernej sługi, francuske rodem, oraz dał im jeszcze dla bezpieczeństwa lokaja Jana, który panienkę dzieckiem jeszcze na rękach piastował. Siedając do wagonu pierwszej klasy, czuła się bardzo przygnębioną tą daleką podróżą sama jedna w całym oddziale, gdyż służba zajęła miejsce w trzeciej klasie.

Na każdej stacji Jan przychodził z zapytaniem, czy czego nie potrzebuje. Nareszcie noc zapadła a pociąg leciał z szybkością błyskawicy, nie mogła spać. Wyjęła małą torebkę i poczęła rachować dukaty, które jej przy pożegnaniu ojciec wsunął do ręki. Wysypała złoto na kolana i po jednej sztuce wkładała napowrót do woreczka, lecz w tejże chwili uczuła zimny powiew wiatru od drzwi, które się otwarły. Przestraszona chwyciła obok leżący szal i zarzuciła go na kolana. Upłynęło kilku sekund, potem stanął jakiś mężczyzna z odkrytą głową, we fraku, cały zdyszany i z zakrwawioną ręką. Zamknął drzwiczki wagonu, usiadł, spojrzał bystremi oczyma na sąsiadkę i zaczął obwięzywać chusteczką skrwawioną rękę.

Młoda Polka była bliską omdlenia. Ten człowiek bez wątpienia widział ją liczącą pieniądze i przyszedł je zabrać, a może razem z jej życiem! On patrzał na nią ciągle i zdawałoby się, że gotów rzucić się na nią. Nagle odezwał się:

— Pani, nie obawiaj się mnie.

Nic mu nie odpowiedziała. Nie była w stanie ruszyć się i tylko w uszach jej szumiało, a serce biło gwałtownie. Po chwili odezwał się znowu:

— Nie jestem zbrodniarzem, pani.

Ona wciąż milczała, lecz poruszyła się żywo, kolana jej się złączyły a złoto rozsypane na nich zaczęło jedno po drugiem staczać się na dywan. On zdziwiony tym deszczem złotym, nachylił się szybko i począł je zbierać. Ona przestraszona zerwała się a rzucając portmonetkę pobiegła do okna, by wyskoczyć. Ale on pochwycił ją w pół, posadził i trzymając silnie za rękę, rzekł:

— Słuchaj pani, nie jestem zbrodniarzem! — powtarzam, ale jestem człowiekiem zgubionym, jeżeli mi pani nie dopomożesz przejechać granicy. Nie mogę pani więcej powiedzieć. Za godzinę będziemy na granicy; za godzinę i 20 minut, już będziemy po za granicą cesarstwa. Jeżeli mi pani nie przyjdzie w pomoc, jestem zgubiony. A jednak wierzaj mi pani na honor, żem nikogo nie zabił, nikogo nie okradł, ani nic nie zrobiłem niegodnego człowieka honoru. Przysięgam na to pani, więcej nie mogę powiedzieć.

I klęknąwszy, pozbierał rozsypane złoto, złożył je do woreczka, oddał sąsiadce i usiadł w kącie wagonu. Siedzieli tak w milczeniu oboje. Ona przestraszona jeszcze, lecz spokojniejsza już trochę, gdyż słowa nieznajomego podziałały na nią i wzruszyły ją nieco. On siedział nieruchomy z oczami utkwionemi przed siebie, blady, jak gdyby życie z niego uchodziło. Kiedy niekiedy rzucała na niego przelotne spojrzenie. Był to człowiek około lat trzydziestu, pięknej postawy i pod każdym względem wyglądający na uczciwego człowieka.

Nagle pociąg zwolnił, odezwał się świst i stanęli na miejscu.

Jan ukazał się w progu.

Młoda osoba spojrzała raz jeszcze na swego dziwnego towarzysza i zwracając się do Jana, rzekła:

— Jan, wracaj teraz do domu, już się obejdę bez ciebie.

Jan osłupiał i otworzywszy szeroko oczy, zaczął bełkotać:

— Ale proszę...

Ona przerwała.

— Nie pojedziesz dalej. Zmieniłam mój zamiar, chcę, byś został w domu. Masz oto pieniądze na drogę, daj mi twoją czapkę i płaszcz.

Stary sługa zmieszany podał żądane rzeczy i odszedł ze łzami w oczach.

Pociąg ruszył, pędząc ku granicy.

Ona zwróciła się do nieznajomego:

— Weź pan to. Jesteś Janem, moim służącym, stawiam jednak jeden warunek i pod sło-

wem pana do tego zmuszam: Nie przemówisz pan do mnie ani słowa, ani teraz, ani nigdy, cokolwiekby nastąpić miało.

Nieznajomy skłonił się w milczeniu.

Za chwilę stanęli na granicy. Gdy zaczęto rewidować wagony, ona pokazując papiery, wskazała na siedzącego obok sąsiada i rzekła:

— To jest Jan, mój służący.

Pociąg ruszył dalej. Przez całą noc zostali sam na sam, nie przemówiwszy ani słowa. Gdy dzień nadszedł a pociąg stanął na jednej ze stacji, nieznajomy wyszedł z wagonu i obracając się do sąsiadki, rzekł:

— Przebacz pani, że łamię obietnicę, alem pozbawił ją służącego i powinnością moją jest zastąpić go. Czy pani nie potrzebuje czego?

Odrzekła krótko:

— Proszę mi zawołać pannę służącą.

Poszedł po nią, potem znikł. Gdy na następnej stacji wysiadła i poszła do bufetu, zobaczyła go zdaleka siedzącego i patrzącego na nią.

Tak przybyli do Mentony.

* * *

W Mentonie przez parę miesięcy byłem jej codziennym gościem. Przekonałem się, że biedaczka nie ujrzy już swojej ojczyzny. Choroba szybko wzrastała. Ile razy wchodziłem do bramy domu, w którym mieszkała, widziałem jakiegoś mężczyznę spacerującego w blizkości. Zwróciło to moją uwagę, i raz zapytałem chorą, czy nie zna go?

— O! ja czuję, że on tu często jest w pobliżu mnie, — rzekła. — Ręczę ci, doktorze, że on w tej chwili jest niedaleko.

Wstałem i poszedłem do okna. Nieznajomy właśnie oddalał się. Wtedy zapytałem chorą, ktoby był ów młody człowiek, a ona opowiedziała mi, coście słyszeli. Odgadłem od razu w tych dwóch sercach jakąś dziwną łączność, tajoną sympatję.

Radziłem jej, by się z nim poznała, że go przyprowadzę.

— O nie, nie chcę! I na cóż? Na te krótkie chwile, które mi zostają? Wolę tak umrzeć. To jakoś tak mile, tak idealnie! On by może stracił w mych oczach przy poznaniu się bliższem, gdy dziś otoczony jest w mych marzeniach jakąś dziwnie szlachetną aureolą! Nie, ja już wolę tak pozostać.

A gdy złożyliśmy ją potem na katafalku przy pomocy jej ojca, który przybył tutaj, oznajmiono mi, że jakiś pan chce się ze mną widzieć. Nie wątpiłem, kto nim był. Wyszedłem do pierwszego pokoju i stanąłem twarzą w twarz z pięknym i jakimś dziwnie smutnym młodzieńcem. Wziąłem go za rękę, i nic nie mówiąc, poprowadziłem do pokoju umarłej. Widać był mi wdzięczny, żem go zrozumiał, żem mu oszczędził przykrych tłómaczeń, bo silnie ścisnął mnie za rękę i szedł za mną ze spuszczoną głową. Gdyśmy stanęli przy katafalku, serce mi się ścisnęło, gdym spojrzał na niego. Był podobny do leżącej na marach dziewczyny. Ojciec zmarłej, który nie rozumiał nic co się działo, patrzał jednak z uszanowaniem na twarz tego człowieka, złamanego boleścią. On stał długo, wpatrzony w twarz zmarłej, wreszcie ukląkł u nóg jej i przycisnął do nich rozpalone czoło, potem wstał i wyszedł, nie przemówiwszy ani słowa.

* * *

Siedzieliśmy wszyscy w milczeniu, słuchając opowiadania doktora, a gdy skończył, pociąg zatrzymał się i konduktor zawołał; Mentona! Wysiedliśmy wszyscy, a pożegnawszy się, każdy poszedł w swoją stronę, unosząc głębokie wrażenie, które w sercu nam zostało po tajemniczej opowieści.

Stefan.

Odkrycie polskiego uczonego.

Lwów 19 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) Od chwili, w której rozpoczął się u nas pierwszy samodzielny ruch naukowy, powtarza się systematycznie anormalny na pozór, a jednak aż nadto niestety uzasadniony objaw, iż większość uczonych naszych ogłasza rezultaty swoich badań w obcych językach. Od matematycznych dzieł Wrońskiego i pierwszych kroków, które Trentowski stawiał na polu filozoficznych dociekań, aż do najnowszej, zwiększającej się wciąż falangi naszych badaczy, przyzwyczailiśmy się do tego, że zagranica ceni i zna częstokroć daleko lepiej nasz ruch naukowy, aniżeli my sami. Do liczby uczonych, posiadających za sobą długie lata pracy naukowej i znakomite zasługi, nie dość jednak ocenionych przez nasze społeczeństwo i zmuszonych dla braku polskich czytelników komunikować swoje spostrzeżenia w niemieckich organach naukowych, należy profesor tutejszego czwartego gimnazjum dr. Antoni Jaworowski.

Badania prof. dra Jaworowskiego obejmują teren jeden z najwdzięczniejszych dla przyrodnika, ale zarazem i najtrudniejszych, bo biologję. W naukach bjologicznych istnieje jeszcze wiele bardzo ważnych, a wcale nierozwiązanych kwestji, o których dla zupełnego braku punktu oparcia nikt nie miał odwagi wypowiedzieć nawet hipotez. Do tego szeregu należy także wyjaśnienie powstania całego typu członkonogów (*arthropoda*) z pierścienic (*anellides*), gdyż jakkolwiek rozwój i budowa ciała tych zwierząt są do siebie podobne i nie ulega wątpliwości, że członkonogi powstały z pierścienic, mimo to nikt dotąd nie wyjaśnił, w jaki sposób mogły u nich powstać w ciągu długiego przystosowywania się tchawki i odnóża.

Kwestją powstania członkonogów z pierścienic, zajął się gorliwie dr Jaworowski, a rezultaty swoich badań złożył w rozprawie „O powstawaniu płuc u pajęczaków“, umieszczonej w *Zeitschrift für wissenschaftliche Zoologie* i znakomicie wywiązał się z zadania. Oto w kilku wyrazach rozwiązanie tego naukowego problematu. U pajęczaków w dorosłym stanie organ oddychania, tak zwane „płuco“ jest zupełnie odmiennej budowy, aniżeli u innych członkonogów tchawkodysznych. Jak atoli to płuco powstaje, ta właśnie kwestja była w biologji węzłem gordyjskim, o którego rozwiązanie wielu uczonych, jak Leudig, Leuckart, O. Schmidt, Ray-Lankaster, Kingsley etc. napróżno się kusiło, a opinje ich były tak sprzeczne, że dla zbadania tej sprawy potrzeba było podjąć się trudnej i mozolnej pracy embrjologicznej u pająków.

Tu właśnie leży zasługa dra Jaworowskiego. Podjąwszy się wspomnianej pracy, przekonał się on, że zarodek naszego podolskiego krzeczka (*srichota singoriensis*) jest tchawkodyszny i że pierwotna część tchawki zamienia się na tak zwane płuco, a reszta jej zanika. Embryologiczne to odkrycie jest dla nauki bardzo ważnem, albowiem na jego podstawie nabieramy przekonania, że pajęczaki należy wyprowadzić wprost od robaków pierścienic, a nie skorupiaków, jak wykazuje biolog angielski Kingsley. Badania dra Jaworowskiego wykazują dalej, że pajęczaki co do pochodzenia są przynależne do pierścienic i wyjaśniają, że skorupiaki są także pochodzenia lądowego, pierwotnie więc należały do tego samego pnia, co wszystkie tchawkodyszne, czyli innemi słowy, że wszystkie członkonogi są lub były tchawkodysznemi.

Rozprawa dr. Jaworowskiego, stanowiąca epokę w tej części nauk przyrodniczych, jest pierwsza z całego szeregu. Wkrótce w *Jenaische Zeitschrift* pojawi się druga praca dra Jaworowskiego, stanowiąca dalszy ciąg i uzupełnienie pierwszej. Zagranicą odkrycie naszego uczonego wywołało, zwłaszcza w kołach przyrodniczych, silne zainteresowanie, a najznakomitszy dziś przyrodnik europejski i pierwsza powaga, prof. Gegenbaur wystosował do dra Jaworowskiego list, w którym gratuluje mu tak świetnego naukowego odkrycia i zapewnia, że z wielkiem zajęciem przestudjował całą rozprawę, przynoszącą prawdziwy zaszczyt autorowi. Uznanie to ze strony takiej znakomitości, jak prof. Gegenbaur rzuca splendor nietylko na osobę samego dra Jaworowskiego, ale i na całą naukę polską, niestety, lepiej nieraz ocenianą przez obcych, niż przez swoich.

Łowiectwo.

Strzelanie w lot.

Strzelanie w lot stanowi niewyczerpany temat dla wszystkich strzelców-myśliwych. W ostatnich paru latach angielscy myśliwi prowadzili spór gorący o to, czy strzelając w lot należy oba oczy mieć otwarte, czy też zamykać jedno, jakeśmy to zdawien dawna robili. Ponieważ u nas system strzelania przy obu oczach otwartych ma dotąd ograniczoną bardzo ilość adeptów, uważam za pożyteczne podać do wiadomości naszych myśliwych treść listu jednego z najpierwszych angielskich autorytetów w tym kierunku do redaktora tygodnika *Rod & Gun.* W liście tym autor wykłada system nauki strzelania w lot i wyrobienia młodego chłopca na pierwszorzędnego strzelca.

Kiedy chłopiec nauczył się już obchodzić z bronią i umie szybko a dokładnie przyrzucać broń do ramienia (składać się), należy go wziąć do ciemnego pokoju. W rogu pokoju należy postawić wieszadło do ubrania, a na niem zawiesić ćwiartkę ciemnego papieru. Daje się chłopcu przykładną dla niego broń kapiszonową, z nałożonemi na brandki pistonami i stawia się go w takiej odległości, aby złożywszy się, nie zakrywał papieru lufami. Zamyka się drzwi, aby w pokoju było zupełnie ciemno i zapala się kawałek świeczki osadzonej na kijku. Wychyla się powoli świeczkę z poza urządzonej owej zasłony z papieru i każe się uczniowi swemu próbować zdmuchnąć świecę strzałem z kapiszona. Jeżeli w czasie sekundy kurek nie spadnie, należy szybko świeczkę schować, aby nie pozwalać długo celować. Kiedy chłopiec zacznie gasić świecę bez pudła, należy zacząć poruszać świecą we wszystkich kierunkach, zwiększając szybkość poruszeń w miarę postępów strzelca. Jeżeli i wtedy świeca nie będzie gaszona napewno, należy wziąć drugą w tenże sposób osadzoną i dwiema rękami jednocześnie poruszać świeczkami we wszystkich kierunkach, zmuszając ucznia do gaszenia świec dubletem. Cały zaś sekret i odrębność takiej nauki polega na tem, że przy wszystkich tych ćwiczeniach uczeń wcale nie widzi broni lub też zaledwie ją widzi. Chłopcom nader się podoba taka zabawa; kiedy zaś uczeń dojdzie do robienia szybkiego dubletu do świec, należy go brać od czasu do czasu w pole i pozwalać strzelać do drobnych ptaszków w locie, pod żadnym pozorem nie pozwalając strzelać do nieruchomego celu. Należy zwracać uwagę na dokładne składanie się: lufy spoczywać mają na dłoni ręki lewej prosto przed siebie wyciągniętej, tylna zaś część przykładu (osady) przyłożona ma być do ramienia tak, aby patrząc na strzelca z tyłu, zupełnie nie była widzialną. Kiedy chłopiec się złoży, należy szybko liczyć: raz, dwa, trzy i t. d. Jeżeli wystrzał przypada między jeden i dwa lub na dwa, to dobrze; przy strzale zbyt wolnym, nieudatnym, można zdążyć naliczyć do sześciu, ośmiu i więcej. Na wszystkich lekcjach należy bezustannie zalecać uczniowi, aby strzelając szeroko oba oczy otwierał. Zdumiewającem jest, w jak krótkim czasie wyrobić się można na doskonałego strzelca, przy tak małym stosunkowo nakładzie pracy i kosztu. Widocznem jest, że celem takich ćwiczeń jest nauczyć strzelca patrzeć przy wystrzale w cel dwoma oczami, nie spuszczając ich z niego. Podług mnie nie ma lepszego sposobu nauczenia się w krótkim czasie strzelania w lot, i w tem główna zaleta strzelania z otwartemi oczyma.

Przy tej okazji należy wspomnieć o tak zwanem podwójnem widzeniu. Jeżeli strzelec będzie dokładnie patrzył na ptaka, nie spuszczając z niego oka, i będzie trzymał głowę prosto nie opuszczając jej do przykładu broni, niemożliwem będzie, aby podwójnie widział lufy, a jeżeli strzela dostatecznie szybko, aby korzystać z nieomylnego pierwszego rzutu oka, to napewno nie chybi. Z drugiej strony, jeżeli podwójnie widzi lufy, to nie może w tejże chwili dokładnie widzieć ptaka a wtedy pudło jest niewątpliwe. Dlatego należy, aby strzelający raz na zawsze wybili sobie z głowy przesąd o podwójnem widzeniu; sam zaś nie myślę bynajmniej spierać się ze strzelcami, którzy wolą zamykać jedno oko i patrzeć w dół po lufach; jestem gorącym zwolennikiem strzelania z otwartemi oczyma i z zupełnie podniesioną głową. Czyż zakrywają jedno oko grający w krokieta, lawntennisa lub w bilard, gdzie z jednego końca bilardu w drugi posyła się bilę z dokładnością setnej części cala? Dlaczegóż myśliwy pozbywać się ma dobrowolnie cudownego daru wzroku, redukując go do połowy? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że świetne strzelanie w lot możliwem jest tylko wtedy, gdy broń naprowadzona jest na cel nie długiem mierzeniem i wycelowaniem, ale pełnym czucia muskularnym ruchem idącym w ślad za instyktownem nawyknieniem. O ile mi wiadomo, wielu myśliwych robi następującą omyłkę: chcąc przyswoić sobie wyżej opisaną metodę strzelania, otwierają oba oczy, ale składają się po staremu, przyciskając twarz do przykładu i patrząc w dół po lufach przyczem z konieczności lufy w oczach im się dwoją. Zwracam uwagę wszakże na jedno: trzymając głowę prosto i patrząc obydwoma oczyma, łatwo bardzo skierować broń na cel horyzontalnej płaszczyzny, na płaszczyznę jednak pionową trzebaby kierować broń jedynie czuciem muskularnem, to jest kwestja przyzwyczajenia. Strzelający z łuku lub z sarbakanu pozbawieni są możności dokładnego celowania, a jednak dzięki na-

wyknienciu dochodzą do bajecznej wprawy i dokładności; przyzwyczajenie zaś zamykania jednego oka przy strzelaniu, zdaje się pochodzić z czasów, kiedy strzelano jedynie do nieruchomego celu.

Wł. Sł.

HODOWLA KONI.

Z komitetu dla spraw chowu koni. Komitet na ostatniem swojem posiedzeniu między innemi uchwalił przeprowadzić: wybrakowanie ogierów w Drohowyżu 15 lipca a w Olchowcach 20 lipca 1895; zakupno ogierów: w Drohowyżu 15 lipca, w Olchowcach 20 lipca, w Gródku 19 września, w Żółkwi 21 września, w Stryju 22 września, w Kołomyi 24 września, w Chorostkowie 26 września, w Tarnopolu 28 września, w Moderówce 30 września, w Rzeszowie 1 października, w Bochni 2 października, w Oświęcimie 3 października 1895.

Komitet nakoniec postanowił przedstawić Ministerstwu rolnictwa następujące wnioski, a to: 1) z uwagi na znaczną liczbę pułków kawalerji w Galicji, należy starać się o to, by część koni oddawano do użytku prywatnego na Węgry; 2) aby chodowcom, sprzedającym rządowi klacze na remonty, zastrzedz pierwszeństwo odebrania swych klaczy do prywatnego użytku i pozwolić im w ciągu 6-letniego używania klaczy przynajmniej jeden raz ją odstanowić, ponieważ klacze za młodu wcale nie stanowione, później po największej części nie bywają źrebne; 3) taksy. za stanowienie dla uboższych właścicieli klaczy zniżyć z 2 złr. na 1 złr., względnie jeżeli taksa wynosi 1 złr. stanowić za darmo.

Namiestnictwo zgodziło się imieniem komitetu dla spraw chowu koni w Galicji na przeniesienie stacji ogierów rządowych z Dębicy do Kopczyc, oraz z Mużyłowiec do Krakowca z początkiem 1896 r. a to celem poczynienia wcześnie potrzebnych zarządzeń.

Na pismo komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, w sprawie ustanowienia stacyj ogierów rządowych w powiatach: jarosławskim i tłumackim odpowiedziano, że na razie nie mogą być ustanowione nowe stacje ogierów w wymienionych powiatach, ze względu na niewystarczający systemizowany stan ogierów rządowych i żołnierzy do ich obsługi; w powiatach tych jednak mogą być ewentualnie udzielane ogiery godnym zaufania chodowcom na ograniczoną własność.

Ministerstwo rolnictwa wyasygnowało kwotę 6.300 złr. na nagrody rządowe na tegorocznych wyścigach konnych we Lwowie, i upoważniło komendę stacji ogierów rządowych w Drohowyżu do zakupna w porozumieniu z komitetem ogierów, biorących udział w biegu sprzedażnym o nagrodę rządową, o ile te ogiery będą odpowiednie na stadników, a cena nie będzie za wygórowaną.

Tegoroczne jesienne premjowanie koni odbędzie się w Galicji wschodniej a mianowicie: w Gródku 19 września 1895, w Żółkwi 21 września, w Kołomyi 24 września. W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premjowane klacze w kraju chowane, a to: 1. Klacze rozpłodowe ze źrebiętami: 2. młode klacze; 3. źrebice. Jako nagrody państwowe będą rozdane:

I. Kategorja: *a)* jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 złr.: *b)* jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.; *c)* jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 złr.; *d)* cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

II. Kategorja: *a)* jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.; *b)* jedna nagroda pieniężna w kwocie 14 złr.; *c)* dwie nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

III. Kategorja: *a)* jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 złr.: *b)* jedna negroda pieniężna w kwocie 20 złr.; *c)* dwie nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

Nadto rozdane będą w każdej z tych trzech kategoryj srebrne medale państwowe.

Warunki: *A)* Klacze od piątego roku wyżej i bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winny być przedstawione komisji ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne — przyczem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego albo od ogiera prywatnego licencjonowanego lub własnego.

B) Młode klacze, a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny (*des Gesfüttsschlages*), ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premjowania zostały odstanowione przez ogiera rządowego, prywatnego licencjonowanego lub też przez ogiera własnego: klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

C) Jednoroczne i dwuroczne źrebice muszą być przez właściciela dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie się i wykształcenie, oraz że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą być jeszcze przed ożrebieniem się, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premjowane, nie będą premjowane w roku bieżącym: natomiast cztero- i pięcioletnie klacze, premjowane w roku zeszłym, będą tylko w tym razie premjowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe ze źrebiętami, i jeżeli będą odpowiadały w zupełności warunkom wyszczególnionym w punkcie *D)*.

E) Każdy właściciel premjowanej pieniążną nagrodą rządową klaczy lub źrebicy, musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją jeszcze zatrzyma cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie przy życiu, w roku następnym komisji w miejscu premjowania. W razie niedotrzymania przyrzeczenia zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premjowanej klaczy komisji na miejscu premjowania połączone było ze względu na znaczną odległość lub z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przysłać Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo, wydane przez zwierzchność gminną, że klacz ta po upływie roku od czasu premjowania znajduje się w jego posiadaniu.

KRONIKA.

Kraków dnia 21 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę Daniela proroka i Praksedy panny, jutro św. Marji Magdaleny, pojutrze św. Teofila męczennika i Apolinarego.

Jutro w kościele N. Marji Panny wotywa fundacyjna o godz. 9 rano przed ołtarzem św. Marji Magdaleny.

W kościele OO. Dominikanów jutro uroczystość św. Marji Magdaleny.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

O. Kasjan Marja Gasser, jenerał zakonu Bonifratrów, przybył wczoraj do Krakowa w towarzystwie O. dra Jana Sobela, przeora tegoż zakonu. O. Gasser urodzony w Walsee w Tyrolu 1837 r., kawaler orderu cesarza Franciszka Józefa, jest pierwszym jenerałem zakonu Bonifratrów z narodowości niemieckiej, poprzednicy jego bowiem wszyscy byli Włochami. Obu dostojników tego konwentu, odznaczających się skromną suknią zakonną, przyjmował wczoraj o godzinie 3 po południu na dworcu kolejowym, przeor krakowskiego konwentu, O. Laetus Bernatek.

Dr Ponikło, dyrektor krajowego szpitala św. Łazarza, wyjechał za kilkotygodniowym urlopem z Krakowa; zastępuje go prymarjusz dr Żuławski.

Z opery. P. Konarska wystąpi dziś po raz ostatni na naszej scenie w „Pajacach“. Cania śpiewać dziś będzie p. Myszuga. Na to przedstawienie zapowiedział swoje przybycie dyrektor wiedeńskiego Burgteatru, p. Jauner.

Oddział kolarzy „Sokoła“ krakowskiego urządza dziś w niedzielę wycieczkę przez Zabierzów, Rudawę do Dubia z powrotem przez Krzeszowice. Wyjazd z gmachu „Sokoła“ punktualnie o godzinie 2 po południu.

Drugi pułk dra Jordana dzieci z Nowego Sącza przybył wczoraj do Krakowa, pod przewodnictwem p. Antoniego Kowalskiego. Liczna publiczność i młódź krakowska oczekiwały z niecierpliwością dz.atwy nowo-sądeckiej, która wesoła, z dobremi minami, z pieśnią Legjonów na ustach, zajechała na dworzec. Wysiadłszy z wagonów, zrobiła natychmiast front, mając prześliczny sztandar na prawej linji, kilku oficerów, szeregowców i dwóch dzielnych doboszów, z których jeden istny Łokietek. Ogółem 40 chłopców i 20 dziewczątek umundurowanych na wzór b. I. pułku Jordana, który tak pięknie zapisał się w pamięci nie tylko młodzieży ale i całego Krakowa, ba, całego kraju. Widzieliśmy też dowódcę owego pułku, któremu zaświeciły łzy w oczach na widok tej karnej młodzieży w mundurkach i ze sztandarem na czele. Plac przed dworcem zaległy tłumy publiczności, a naprzeciw dworca oczekiwała dziatwa z Parku dra Jordana (bez mundurków) pod kierunkiem p. Kozłowskiego i przodowników, z kapelą „Harmonji“. Czwórkami ruszył pochód to przy dźwiękach muzyki, to naprzemian przy odgłosie bębnów, ulicami Lubicz, Kolejową, Florjańską do kościoła N. Panny Marji, gdzie na klęczkach przed wielkim ołtarzem odśpiewała dziatwa hymn „Boże coś Polskę“.

Z kościoła pochód ruszył przez Sukiennice do kamienia Kościuszki, na którym złożono bukiety kwiatów; stąd w ulicę Wiślną, gdzie się zatrzymano przed mieszkaniem prof. dra Jordana. P. Kowalski w towarzystwie jednej z dziewczynek. udał się do prof. dra Jordana, a nie zastawszy go w domu, pozostawił wspaniały bukiet. Wreszcie Plantami i ulicą Wolską udano się do Parku dra Jordana gdzie w nieobecności profesora - filantropa powitał przybyłych gości w ciepłych słowach pan Kozłowski.

Pochód umundurowanej dziatwy, z dziarską postawą, kroczącej z dumą przez ulice naszego miasta, budził zapał dla młodocianych gości, ale i żal za pięknym pułkiem krakowskim, a weterani tego pułku chętnie by i dziś jeszcze wstąpili w jego szeregi wobec tego, że jest i sztandar i karabiny i wódz tak dzielny, jakim był p. Jan Staszczyk.

Dziś popołudniu popisy dziatwy nowo-sądeckiej w Parku dra Jordana o godzinie 4 po południu, nikt nie wątpi, że Park będzie pełny; stawimy się wszyscy, aby dodziwiać II pułk dra Jordana.

Wyścigi 12 pułku dragonów hr. Neipperga odbędą się dziś na krakowskim torze. Grono sędziów składają pp.: fmp. bar. Albori, fmp. hr. Paar, jenerał-majorzy Benkeö i Szakonyi, pułkownicy bar. Dlauhovesky, bar. Hagen i Kutschka. W skład komitetu wyścigowego wchodzą pp.: major Janowski, rotmistrz Hilvety, nadporucznicy Proskovetz i Neusser. Wyścigi rozpoczną się o godz. 3 biegiem myśliwskim dragonów pułku; jeździć będzie dwóch żołnierzy z każdego szwadronu, z oddziału pjonierskiego 1 żołnierz. O godz. 3·30 bieg drugi: *Steeple-chase* dla oficerów pułku; zapisanych 7 koni. Oprócz tego będą jeszcze 4 biegi oficerskie i jeden bieg dla podoficerów pułku.

P. Juljan Fałat, dyrektor krakowskiej szkoły Sztuk pięknych, wyjechał wczoraj do Przegini Narodowej, gdzie nabył od hr. Dzieduszyckiego willę z parkiem, stawem i z gruntami, około 80 morgów.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 24 lipca b. r. o godzinie 6-ej wieczorem w sali Śniadeckich Collegjum novum, posiedzenie nadzwyczajne w sprawie słownika lekarskiego, poczem prof. dr Walentowicz przedstawi okazy patologiczne i hodowle zarazy świń.

Z Macierzy szląskiej. Od ks. Monsign. Świeżego otrzymaliśmy z Cieszyna sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Ks. Cieszyńskiego, za czas od d. 1 czerwca do d. 1 lipca 1895 r., z którego dowiadujemy się, co następuje: W czerwcu wpłynęło do kasy 2.550 złr. 44 ct., do czego wliczone są procenta w kwocie 746 złr. 10 ct. Wydatki wynoszą 663 złr. 73 ct. większą częścią na adaptację domu, w którym gimnazjum ma być pomieszczone. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie 89.500 złr. Zarząd czyni starania, aby wszystko przygotować na otwarcie gimnazjum już d. 15 września b. r.

Wyścig gołębi pocztowych z Krakowa do Wiednia, urządzony przez austrjacko-węgierskie Towarzystwo dla chowu drobiu, odbył się dnia 14 b. m. Na wyścig ten przeznaczył cesarz se swej strony dwie nagrody. O godzinie trzy kwadranse na 6 rano wypuszczono z wojskowej stacji gołębiej w twierdzy krakowskiej nadesłane z Wiednia do wyścigu gołębie, które poprzednio trzymano dziesięć dni w Krakowie pod zamknięciem. Drogę do Wiednia odbyły gołębie mniej więcej w ośm godzin, dodać trzeba, że właśnie dnia tego wiał bardzo silny wiatr przeciwny, z którym gołębie miały do walczenia. Pierwsze dwie nagrody, dane przez cesarza i piątą otrzymały gołębie naczelnika sekcji dla chowu drobiu, p. Fryderyka Schmidta.

Wiadomości kościelne. Dyecezja przemyska: Zamianowany administratorem w Krośnie ks. St. Turkiewicz, tamtejszy kooperator. — Święcenia otrzymali: dnia 5 lipca subdjakonat, dnia 7 lipca djakonat, 9 lipca presbiterat, alumni Seminarjum: Karaś Wojciech, Kochowski Władysław, Kołeczek Ignacy, Krysakowski Ignacy, Litwin Walenty, Mach Józef, Męski Zygmunt, Murdza Marcin, Niepokoy Stanisław, Patla Michał, Rogulski Józef, Smoleń Teofil, Szafrański Wojciech, Urbanek Józef i hr. Wiśniewski Karol Witold. — Zmarł ks. Ludwik Wodziński, proboszcz w Krośnie, ur. 1806, wyświęcony 1829. — Konkurs na probostwo w Krośnie ogłoszono do 20 sierpnia b. r.

Pomnik Bartosza Głowackiego. Mieszczanie lwowscy postanowili na Strzelnicy miejskiej wznieść pomnik na cześć bohatera z pod Racławic, Bartosza Głowackiego. Na czele komitetu pomnikowego stoi delegat miasta, p. Michał Michalski. Piękna ta myśl wkrótce będzie urzeczywistnioną.

Wyścig dystansowy cyklistów. Wyścig 70 klm. drogowy ze Lwowa na Lubień, Rudki do Sambora urządza dziś oddział kolarzy „Sokoła“ lwowskiego.

Schwytanie kłusownika. Słynny na Szląsku kłusownik i morderca trzech osób, Sobczyk, został w oryginalny sposób schwytany we wsi Tworog. Mieszkający w Tworogu felczer Rumpelt, wszedłszy w stosunki z żoną Sobczyka, obiecał jej dostać papiery niezbędne dla przejazdu do Ameryki lub Anglji, w zamian jednak żądał, by Sobczyk dostarczył mu sarnę. W nocy na poniedziałek zjawił się w mieszkaniu Rumpelta Sobczyk, przynosząc trzy kozły. Rumpelt poczęstował go winem, do którego domieszany był środek usypiający. Gdy Sobczyk zasnął, dano znać do wójta. Ten

przybył z żandarmem. Śpiącemu złoczyńcy, trzymającemu w ręku dubeltówkę nabitą, a mającemu w pasie 46 gotowych nabojów, związano sznurami ręce i nogi, poczem odstawiono do aresztu gminnego, skąd we wtorek, zamkniętym wozem, pod dozorem dwóch wachmistrzów żandarmerji i komisarza policji, odwieziono go do więzienia w Bytomiu.

W drodze opowiadał Sobczyk pilnującym go żandarmom, że przez cały ten czas nie wychodził z lasów Koszencińskich, a zatem pogłoski o jego pojawieniach to tu, to ówdzie były bezpodstawne. Skrywając się, unikał lasu wysokopiennego, a przebywał przeważnie w zagajnikach. Kiedy bataljon strzelców robił nań obławę, oficer z dwoma strzelcami przeszedł tuż przy nim, nie zauważywszy go.

Przywieziony do więzienia Bytomskiego i zaprowadzony do kąpieli, — rzekł:

— No, teraz żandarmi upiją się chyba z radości!

Osadzono go w sali odosobnionej, uniemożliwiającej targnięcie się na życie własne. Pierwszą swą zbrodnię podwójną popełnił Sobczyk w styczniu r. b. Jako oskarżonego o kłusownictwo polecono go aresztować. Spełnić rozkaz władzy przybyli żandarm Ficber, gajowy Broll i woźny. Na wezwanie wyjścia z domu odpowiedział Sobczyk strzałami, które położyły trupem Ficbera i Brolla, obu ojców licznych rodzin. Woźny puścił się do ucieczki, Sobczyk strzelił za nim 5 razy, lecz chybił. Jaki postrach budził Sobczyk, świadczy o tem trzecia zbrodnia. Karczmarz Księżyk szedł przez las w towarzystwie czterech robotników, gdy w tem na drodze staje Sobczyk. Mimo to, że już wówczas za schwytanie jego wyznaczoną była nagroda 1.300 marek, żaden z 5 ludzi nie ośmielił się zbliżyć do zbrodniarza. Sobczyk podniósł strzelbę i strzelił do Księżyka, któremu poprzysiągł zemstę za denuncjację. Z czterech robotników ani jeden nie rzucił się na zbója, wszyscy stali jak skamieniali, pozwalając Sobczykowi nabić ponownie broń i strzelić raz jeszcze do rannego w ramię Księżyka. Drugi strzał, trafiwszy karczmarza w brzuch, położył go na miejscu, Sobczyk tymczasem wszedł najspokojniej w leśną gęstwinę.

Dwie katastrofy. Z Hawru piszą d. 15 lipca: Wczorajsze święto narodowe było wspaniale i uroczyście obchodzone; dano bezpłatne widowiska w Wielkim teatrze, w teatrach kasyna Frascati, Marie-Christine, wspaniale udekorowano i uiluminowano miasto, wszędzie grały orkiestry, odbyła się rewja garnizonu tutejszego, towarzystw gimnastycznych, regaty na morzu itp. przy ładnej, choć wietrznej pogodzie.

Lecz spokój dnia zakończył się dwoma smutnemi wypadkami, z których pierwszy zdarzył się podczas regat w biegu pierwszym, zakończonym zwycięstwem jachtu „Bettina“ barona Rotszylda, w którym to biegu zatonęła załoga jachtu „Lenore“, należącego do p. Pilou, a złożona z pięciu osób.

Drugi wypadek zdarzył się z balonem „Felix Faure“, na którym o godzinie 6-tej popołudniu wzniósł się znany powszechnie żeglarz, kapitan Julhès; on to pierwszy z Europejczyków przedsięwziął w r. 1888 ym wycieczkę balonem w Dronthjem w Norwegji, leżącem u samego bieguna północnego; podczas wystawy w roku 1892 w Chicago był naczelnikiem wszystkich podobnych wypraw balonem „Captif“; on przepłynął w przestworzach morze Bałtyckie, Zujdersee, łańcuch górski Alp; on to wznosił się w różnych miejscach świata przeszło 500 razy; wydał kilka dzieł, zawierających ważne spostrzeżenia w dziedzinie aeronautyki, meteorologji itp.

Już w cztery minuty po wzniesieniu się z szybkością strzały, obserwować można było, iż gaz ulatnia się z balonu i ten z przerażającą szybkością opada; wkrótce też spadł w kanale Tancarville; pospieszono opłątanemu w łodzi sznurami balonu aeronaucie z pomocą, przeniesiono go do sąsiedniej apteki, gdzie mu pierwszej pomocy udzielono, następnie przewieziono do szpitala, gdzie doktorzy stwierdzili zdruzgotanie obu nóg, połamanie siedmiu żeber, mnóstwo ran i sińców na ciele i głowie, co nie daje żadnej nadziei utrzymania go przy życiu; o godzinie $8^1/_2$ odwidzili chorego w szpitalu mer Brindeau, oraz deputowany Siegfried.

Zawiadomiony o powyższem prezydent Faure na własny koszt wysłał pociągiem nadzwyczajnym trzech chirurgów paryskich do niesienia pomocy nieszczęśliwemu.

Przyczyną wypadku, jak w chwili odzyskania przytomności oświadczył p. Julhès, była eksplozja gazu, którego balon zawierał 700 metrów kubicznych. Kapitan Julhès dokonał wzniesienia się bezpłatnie dla rozrywki mieszkańców, nawet koszt gazu opłacił z własnej kieszeni. Jest on kawalerem Legji honorowej, posiada mnóstwo medali i odznaczeń za różne kampanje i pierwszy raz wzniósł się w przestworza w r. 1869-tym, mając lat 14. Wypadek wywarł w mieście wrażenie przygnębiające.

Mierzenie dzieci. Konduktorzy tramwajowi w Warszawie, wprowadzili nowy system oceny wieku jeżdżącej dziatwy. Dziecię siedzące na ławce, a dosięgające nogami podłogi, musi płacić za bilet jak dorosły. W razie gdy nogi nie dosięgają podłogi, dziecię uważane jest za „małoletnie“. Pomysłowe, ale czy zawsze sprawiedliwe?

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę d. 21 b. m. „Pajace“, op. w 2 aktach Leoncavalla“ i „Flis“ op. w 1 akcie muzyka St. Moniuszki. W poniedziałek 22 b. m. teatr zamknięty. We wtorek d. 23 b. m. „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevyego, (kolor biletów liljowy). We środę d. 24 b. m. teatr zamknięty. We czwartek d. 25 b. m. „Bal maskowy“, opera w 4 aktach G. Verdiego (kolor biletów różowy). W piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis“, opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty. W niedzielę 28 b. m. „Faust“, opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Aida“ opera w 5 aktach G. Verdiego.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w niedzielę, „Indygo“, operetka Straussa; jutro, w poniedziałek, „Ciotka Karola“, z p. Danielewskim w roli tytułowej; we wtorek nie będzie przedstawienia z powodu przygotowań do wystawienia nowej oryginalnej farsy ze śpiewami, tańcami i kupletami lokalnemi p. t.: „Na krakowskim bruku“, przez C. Danielewskiego.

Nekrologja. Ksawera z Meciszewskich Jakubowska, wdowa po doktorze medycyny, obywatelka miasta Krakowa, lat 85, zmarła w Krakowie d. 29 lipca.

OPERA.

Znaczny okres czasu, bo przeciąg lat 18, rozgranicza nas od chwili pierwszego przedstawienia „Aidy“ na scenie krakowskiego teatru. Z artystów, biorących wówczas udział w wykonaniu, słychać jeszcze tylko o primadonnie Gabbi, cieszącej się dotąd rozgłosem na obydwóch półkulach świata muzykalnego. Żyje również dotąd na chwałę muzykalnych Włoch twórca „Aidy“, już wówczas sędziwy Verdi, a choć muza jego dobrze spracowana, kompozytor spocząć jej nie pozwala. Za „Aidą“, napisaną w 60 roku życia, pojawiają się dzieła takie jak „Otello“, „Falstaff“. Żadne nie dorównywuje jej wprawdzie w blasku, niemniej jednak z nią razem dzieła te świadczyć będą o cudownem przeobrażeniu, któremu talent Verdiego uległ przy schyłku życia. Kompozytor przedtem gwałtowny, namiętny, częstokroć pospolity i tryskający jaskrawemi efektami, w „Aidzie“ staje się głębszym, poważniejszym i nowych dróg szukającym. Czyniono Verdiemu z powodu „Aidy“ zarzut, że naśladuje Wagnera, zarzut, który czynić będą każdemu z kompozytorów, ilekroć nie zechce śpiewać konwencjonalnie i starać się będzie orkiestrze dać rolę zajmującą. Wprowadza Verdi tutaj bezwątpienia wirtuoztwo instrumentacji i modulacyjne progresje o brzmieniu, jakie spotykamy w partycjach Wagnera, ale to nie wystarcza, aby stąd o pokrewieństwie stylu wnosić można i aby śpiew nie był na pierwszem miejscu. Jakoż wartość „Aidy“ spoczywa nie w zewnętrznej formie i sztucznych dodatkach, ale w genjalności melodyjnych pomysłów. Mało jest dzieł nowszych, posiadających głębokość tej partycji i niewiele jest takich, któreby ją siłą dramatyczną i szlachetnym polotem namiętności przewyższyć zdołały.

Często można słyszeć narzekanie, że w dzisiejszych czasach, jeżli kto zrobi choć połowę tego, co powinien, to już bardzo wiele. Słów tych atoli nie można odnieść do obecnej dyrekcji Opery, która przedstawiając w przeciągu jednego tygodnia 3 nowe opery, a do tego tak znacznemi trudnościami najeżone jak „Aida“ — daje nam tem samem więcej, aniżeli żądać i spodziewać się wolno. Wobec takich zaś warunków wymagać od wykonawców skończoności — graniczyłoby to z niesprawiedliwością. Toteż zamiast bawić się w szczegółową dyssekcję, wolimy w przekonaniu, że każdy robił, co mógł, podziękować tym wszystkim, co przyczynili się do przypomnienia nam pięknego dzieła. W tym względzie zaś szczególna podzięka należy się artystom, wyróżniającym się na tle ogólnem, do grona których należą pp.: Strassernówna, Korolewiczówna, pp.: Schlaffenberg, Jeromin i Górski. Wystawa była staranną, teatr szczelnie zapełniony.

St.

Przechadzki po Krakowie.

IV.

Na Pół-wsiu.

Nasz Kraków jest sobie bardzo ciekawe miasteczko. Na oko zdaje się wszystko w nim w najwyższym porządku. I domy wyglądają bardzo pokaźnie i ulice, pominąwszy kurz i błoto na dalszych krańcach, przedstawiają się po europejsku. Tymczasem skoro się rozpatrzymy bliżej w szczegółach, znajdziemy wiele rzeczy, których niespodziewaliśmy się wcale znaleźć. Ztąd to pochodzi i ciąg dalszy moich wycieczek. Im częściej bywam w jakiej okolicy, tem odmienniej mi się ona przedstawia. A zaręczam za to, że wcale nie odszukuję umyślnie jakich jej wad, lub przymiotów. Ot np. Pół-wsie zwierzynieckie. Tyle mi o niem nagadano, że postanowiłem osobiście sprawdzić, co w tem prawdy. Mówiono mi między innemi, jakoby Zwierzyniec w niedzielę i święta miał gromadzić ogniemal całą ludność Krakowa, że tylko tu, a nie gdzieindziej można pochwycić owo tętno ludowe, ów charakter tak wyróżniający krakowiaka od lwowiaka.

Ponieważ niedziela jest tym dniem szczęśliwym, w którym miejska nasza ludność ukazuje się w zarysach pełnych swego charakteru, swych usposobień i nawyknień, wybrałem się więc z domu ranniutko, niezmiernie zaciekawiony, jak też ten ludek, gdy jest sam ze sobą, gdy nań nikt nie patrzy, wygląda.

I cóż? spytacie.

Rozczarowanie najzupełniejsze! Pokazało się najwyraźniej, że lud nasz albo wcale nie ma chęci do zabawy, albo też nie umie się bawić.

Ciągną gromady, wprawdzie przystrojone świątecznie, bo nawet największy biedak stara się mieć przynajmniej białe, czyste kołnierzyki od koszuli. Ciągną powtarzam tłumy już to w pojedynczych grupach, już to w kółkach rodzinnych, w których niesienie dzieci przypada zawsze w udziale płci brzydkiej. Wleką się powolutku starzy, skaczą, gwiżdżą i śpiewają młodzi. Panienki w leciutkich sukienkach, ściśnięte szerokiemi pasami z niklową klamrą, które nasi pauprzy przezwali „brzucho-gniotami“. Szepczą, śmieją się byle z czego. Panie w średnim wieku, w kapeluszach uwydatniających rysy twarzy, w króciutkich derkach, mających naśladować dzisiejsze pelerynki - kardynałki, milczą zniechęcone. Damy starsze, mocno opasłe, z para solami deszczowemi, głośno sapiąc, poruszają się jak wozy na kołach bez obręczy, przystając co chwila, niewiadomo czy dla zaczerpnięcia powietrza, czy też dla kontroli, z kimby mogły rozpocząć pogawędkę, jak równe z równemi. Panowie mężczyźni palą „skórzane cygara“ po $1^1/_2$ centa sztuka, które na wieki wieków upamiętniły rządy ministra-rodaka. Wreszcie postępuje tabor, wózki z dziećmi lub tylko sługi i chłopcy, dźwigający ten coniedzielny ciężar.

— Bodajeś się zadławił — szepcze po cichu chłopak od szewca, nie mogąc dać sobie rady z dużym bębnem, ciągnącym go za nos. Chętnieby go serdecznie poklepał, ale nie po twarzy, gdyby nie bazyliszkowy wzrok pani majstrowej, kontrolującej zachowanie się Wicka.

— Ty nicponiu, — woła na chłopaka, — czy nie widzisz, że „panicz“ zgubił trzewik?

— To ja proszę pani majstrowej sam mu go zdjąłem, bo mię ciągle w brzuch kopał — odpowiada praktykant szewski.

— Ale ci dziury w brzuchu nie zrobił? Zaraz mi włożyć. A to skaranie boskie. Słuchaj no stary — woła, zwracając się do męża. — Ten Wicek to już taki nieznośny, że aż się człowiekowi coś dziwnego dzieje.

Pan majster, który właśnie dał parę kroków naprzód, aby korzystając z zajęcia się małżonki, wpaść do pobliskiego szyneczku na kufelek, z całą pasją przyskakuje do chłopaka i wymierza mu policzek.

— Ty szelmo jakiś, zawsze coś zwojujesz. Dam ja ci jak wrócimy. Oj będzie pocięgiel tańcował na grzbiecie twoim, jak panna na weselu.

Chłopak pod uderzeniem policzka traci równowagę, upuszcza małego szewczyka, który też staczа się do rowu.

Krzyk, gwałt. Majstrowa poczyna rozpinać gorset, bo zemdleć nie może, mąż zamiast ratować syna dobiera się do czupryny Wicka, ten jednak uważa za stosowne szukać ratunku w własnych nogach i umyka co sił, na wielką pociechę innych grup, przypatrujących się temu dramatowi rodzinnemu. (C. d. n.)

HUMOR.

W łazienkach hotelu Krakowskiego: (Autentyczne).

Szlachcic z Podola: — Proszę mi dać *Głos Narodu.*

Służący: — Nie mamy go.

Szlachcic: — Czemu?

Służący: — Bo się niektórym naszym gościom nie podobał.

Szlachcic: — Tam do djabła!... a tom się pewno u was parchów nabawił,... boć wiadomo komu nie podoba się *Głos Narodu.*

(Szlachcic, którego to spotkało, był u nas w redakcji i sam nam tę rozmowę opowiedział.)

— Pani — rzecze młodzieniec do ślicznego podlotka, który dopiero co opuścił mury pensji — dziś zostałem doktorem filozofji!

— Tak? — dziwi się śliczny ptaszek, który dopiero co opuścił mury pensji — a kiedyż pan zacznie przyjmować pacjentów?...

Pani X spotyka dawną służącę swą żebraczką pod kościołem.

Zdjęta litością dopytuje się żebraczki z zajęciem o jej koleje i przy odejściu daje jej 20 centów.

— Mogłaby pani dać choć 40 centów — upomina się obdarowana — przez ten czas, co pani mnie tu trzymała, byłabym co najmniej tyle zarobiła!

W składzie nut.

— Czy pani życzy sobie co z muzyki pokojowej czy salonowej?

— Naturalnie salonowej. U nas tylko w salonie grywają.

Z aforyzmów starego zrzędy.

Mężczyzna uważa, iż korkociąg jest konieczny do wyciągnięcia korka z butelki; kobieta, zanim zacznie szukać korkociąga, spróbuje wyciągnąć korek nożyczkami, widelcem, lub szpilką od włosów.

Dla mężczyzny słowo: „Żegnam!“ jest końcem wizyty; dla kobiety to słowo jest wstępem do 2-go aktu wizyty.

Pan „na zagrodzie“ poważny herbownik,
Mówi: „Mój domownik“.
Pan z dziada pradziada, ludzi szanujący,
Mówi: „Mój służący“.
Pan z ojca, choć pije szampana i tokaj,
Powiada: „Mój lokaj“.
A pan świeżej daty, bez zmrużenia powiek,
Krzyczy wciąż: „Mój człowiek“.

Żona wyjechała aż do Marjenbadu,
Więc od tego czasu pan Piotr nie jest w stanie
Nawet łyżki zupy zjeść podczas objadu,
Gdyż z rozpaczy codzień chodzi na śniadanie.

SZARADY.

I.

Pierwsze drugie jest jezioro
Z swej piękności bardzo sławne,
Druga, trzecia każdą porą
Wnosi nowe, zmienia dawne,
Wszystka zaś sprzęt użyteczy
Prawie niezbędny, konieczny.

II.

Pierwsza znana litera, a zaś *druga* płynie,
Wszystka choć dziś nie płynie, to z czasem popłynie.

III.

Druga, pierwsza wszystkim znana,
Przy objedzie używana;
Pierwszej, trzeciej, każdej wiecie,
Szuka sobie na tym świecie.
Wszystkie są zwierząt udziałem....
Ogarnięci modnym szałem,
Ludzie je także nosili,
Jakby zwierzętami byli.

Rozwiązanie szarad z nr. 159.

I. Pa-ra-sol-ka, II. Ce-zar.

Dobre rozwiązanie obu szarad przysłali: Pp. F. Rajski z Nowego Targu, ks. Innocenty Włodek z Żurawna, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Konstanty Chodkiewicz z Kolbuszowej, Kazimierz Mikiewicz z Nowosielicy, Roman Kwaśniewski z Łukawca, W. Białek z Krakowa i p. Adam Suchodolski z Krakowa, który rozwiązanie przysłał w formie wierszowaaej, jak następuje:

I.

Pierwsza druga, wielką rolę
W każdym dzisiaj gra narodzie;
Trzeci wspak na tym padole,
Często stawa na przeszkodzie
I krzyżuje nam zamiary.
Kiedy słuszna *czwarta druga,*
Znoś cierpliwie jej wymiary,
Choćby była ciężka, długa.
Raz na zawsze *pierwsza czwarta*
Kiedy pusta, nic nie warta —
Lecz gdy pełna dobrych rzeczy,
Nikt jej tego nie zaprzeczy
Że nam miłą nawet bywa,
Wszystko zaś czasem zakrywa
Lub odsłania twoje wdzięki,
Bo posłuszna ruchom ręki.

II.

Ce-zar.

Pierwsze litera
A zaś *drugie* wstecznie,
W cyfer porządku powtarza się wiecznie.
A *wszystek* sławny; jak zawarł powieki,
Długie już bardzo przeminęły wieki.

Jedną szaradę rozwiązali: Pp. Zenon Rawicz Rojek z Bobrki koło Lwowa, Stanisław Rajewski, respicjent straży skarbowej w Mogile, Helena Lorch z Gajów starobrodzkich i Marja Nodzeńska z Kosmyrzowa.

OSTATNIA POCZTA.

Tak późno otrzymaliśmy list naszego korespondenta lwowskiego, że zmuszeni jesteśmy umieścić go na tem tu miejscu.

Lwów, d. 19 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*). Od zbójeckiego napadu na Stambułowa do dziś było już dość czasu, ażeby tutejszy organ moskalofilski poinformował się u swoich chlebodawców, jakie stanowisko ma zająć wobec tragicznego wypadku w Zofji. To też kiedy jeszcze wczoraj organ ten „dla braku dokładnych szczegółów katastrofy“ ograniczył się do zanotowania suchych relacyj telegraficznych, dziś we wstępnym artykule z prawdziwie zwierzęcą zajadłością rzuca się na Stambułowa, obrzygując jego pamięć kalumnjami i błotem. Nad odezwaniem się moskalofilskiego piśmidła tutejszego możnaby przejść ze wstrętem i pogardą do porządku, gdyby wyjątkowe okoliczności nie nadawały mu wyjątkowego też znaczenia. Jak wiadomo, właściwa prasa rosyjska zachowała się wobec zamachu na Stambułowa z pewną rezerwą i ograniczyła się do pewnego objektywnego przedstawienia faktu, bez jakiegokolwiek komentowania go. Stanowisko takie było koniecznem ze względu na niedwuznaczną rolę, jaką Stambułow w ciągu dwudziestoletniej swojej karjery politycznej odegrał względem caratu.

Toteż rząd rosyjski, dziś, gdy spełniono ohydny mord na jego najzawziętszym przeciwniku, zrozumiał, że nie wypada mu szkalować pamięci Stambułowa bez narażenia się na zarzut, iż Rosja, oficjalnie albo nieoficjalnie, oto wreszcie wyszłoby na jedno, umoczyła palce w tej krwawej zbrodni. Nie mogąc własnemi usty wypowiedzieć kalumnij na bezsilnego już dziś przeciwnika, sfery rosyjskie postanowiły wywnętrzyć się za pośrednictwem swego nieoficjalnego organu we Lwowie, wiedząc, że w ten sposób bezpieczniej i swobodniej mogą dać folgę swoim uczuciom. A ponieważ niepodobna przypuścić, aby w tak ważnej i zasadniczej sprawie tutejszy organ moskalofilski przedsiębrał cokolwiek na własną rękę, jesteśmy zatem w pełnem prawie uważać głos jego nad grobem Stambułowa za głos „nieurzędowej“ Rosji, za opinję miarodajnych sfer petersburskich.

Oto tekst tego artykułu: „Stambułowa dosięgła karząca dłoń Nemezis. Umarł oblany własną krwią, w okropnych mękach, od ran zadanych mu przez nieznanego mściciela. Serce ludzkie wzdryga się na widok zwierzęcego mordu, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę kim był Stambułow, to okropny jego koniec nie może wzbudzić współczucia! Cała prasa europejska z wyjątkiem niemieckiej i części (?) polskiej przedstawia Stambułowa jako wyrodka ludzkości, jako krwiożerczego tygrysa w ciele ludzkiem, jako istotę bez charakteru, jednem słowem, jako tyrana, który stanowi wyjątek w najnowszej historji. Kto był zabójcą Stambułowa, czy zabito go z politycznych motywów, czy z osobistej zemsty, dotąd niewiadomo, ale to pewna, że Stambułow zapłacił swoją krwią i życiem za krew i życie pomordowanych przez niego ofiar. Mówią, że ludziom umierającym przytomnie, przesuwają się przed zgonem, przez myśl obrazy ich całego życia i działalności. Jeżeli tak jest w istocie, to Stambułowowi przyczyniły okropnych mąk cienie rozstrzelanych na jego rozkaz Uzunowa, Popowa i Panicy, powierzonych Milanowi i jego czterech towarzyszy, zamęczonego w turmie Tufekczjewa, zabitego (zamiast niego samego) Belczewa, i tylu innych Bułgarów, których zmiażdżył z bezprzykładnem okrucieństwem“.

Stambułow był, według dalszego brzmienia artykułu „uosobieniem despoty wobec narodu i wobec księcia, a w jego sercu nie tlała nawet iskierka patrjotyzmu“, „nie było przestępstwa, którego by się był nie dopuścił“, „strzelał ludzi za ich rusofilizm, a sam kołatał w Petersburgu o przymierze(!) lecz w Rosji znano Stambułowa i nie chciano mieć z nim żadnych stosunków“, był „wiarołomnym w stosunku do wszystkich, do Rosji, do swoich przyjaciół i stronników“, był krótko mówiąc „człowiekiem dzikim, pozbawionym uczuć ludzkich, tarzynem bez czci i wiary“. Oto wspomnienie pośmiertne, jakie Rosja przez usta swojego nieoficjalnego organu poświęca Stambułowowi nad niezasypaną jeszcze mogiłą.

Z Koła polskiego otrzymaliśmy nader obszerny komunikat z posiedzenia onegdajszego w sprawie częstych zakazów odbywania zgromadzeń chłopskich w Galicyi. Ponieważ dziś nawał materjału nie pozwala nam tego komunikatu umieścić w numerze niedzielnym, przeto wydamy we wtorek jednokartkowy dodatek do numeru zwyczajnego, który zawierać będzie tylko wspomniany komunikat Koła.

Od 1 września r. b. wejdzie w życie na linjach austrjackich kolei państwowych oraz na kolejach prywatnych, będących w zarządzie państwowym, nowa taryfa dla ruchu osobowego oraz dla transportu pakunków podróżnych, frachtu pyspiesznego i przewozu psów. Wyjątek stanowić będzie kilka ubocznych linij, między któremi linja lokalna Tomaszów-Lwów-Bełzec-Kołomyja.

Na ostatniem wczorajszem posiedzeniu Izby w odpowiedzi na interpelacje w sprawie wiedeńskich zgromadzeń wyborczych wniesione przez dep. Wrabetza, Noskego, Luegera i Schneidra, oświadczył hr. Kielmansegg, że rząd uważa za fakt nader smutny, iż stało się niemożliwem obradować spokojnie nad sprawami gminnemi, niemającemi związku z polityką. Skoro nietolerancja jest tak wielka, że prowadzi do gwałtownych wtargnięć lub rozpraszania zgromadzeń wyborczych, usuwania siłą pięści osób, będących innego zdania, a wreszcie do zaburzeń spokoju i ulicznych ekscesów — przeto rząd mniema, że najwyższym obowiązkiem władz bezpieczeństwa jest energicznie przeciw zaburzenin publicznego porządku wystąpić, podżegaczy ubolewania godnych zamieszek ulicznych wykryć i do sądowo karnej odpowiedzialności pociągnąć. Fałszowanie kart wstępu podpada kompetencji zwołujących zgromadzenie.

Nakoniec przed zamknięciem sesji hr. Hoehenwarth dziękował prezydentowi Chlumecky'emu imieniem posłów za przewodnictwo podczas sesji Izby.

N. fr. Presse ogłasza na podstawie §. 19 ustawy prasowej, podpisane przez księcia Alojzego Lichteinstena i ks. prałata Chotkowskiego sprostowanie podanej przez dziennik ten wiadomości, jakoby antysemici nie chcieli podpisać adresu do kardynała Ledóchowskiego. „Nieprawdą jest — są słowa sprostowania — jakoby z polskiej strony przedłożony był ks. Liechtensteinowi adres do kardynała Ledóchowskiego i jakoby ks. Lichtenstein z jakiegokolwiek powodu odmówił podpisania tego adresu. Prawdą jest natomiast, że już po obchodzie jubileuszowym książę Lichtenstein w prywatnej rozmowie z ks. prałatem Chotkowskim wyraził ubolewanie, że już minął termin, w którym można było przystąpić do udziału w gratulacjach“.

Ajencja bałkańska donosi: Skutkiem obrażającego stanowiska, jakie rodzina Stambułowa zajęła wobec wysłanników księcia, a które najjaskrawiej objawiło się w tem, że odrzucono wieniec, przysłany przez księcia, wysłał książę do marszałka dworu w Zofji następujący telegram: „Wobec niedającego się nazwać sposobu, w jaki rodzina Stambułowa przyjęła moje lojalne i pełne czci kroki, nie czuję powodu narażania dłużej sług moich na znoszenie zniewag i widzę się zmuszonym zakazać członkom mego cywilnego i wojskowego dworu wszelkiego udziału w obrzędzie pogrzebowym“.

Czytamy w *Neue Freie Presse* w telegramie z Pragi pod datą wczorajszą, że nadzwyczajny pociąg z Zofii przyniósł około 200 bułgarskich gości, mających zamiar zwiedzić tutejszą etnograficzną wystawę. Gości bułgarskich przyjmowały na dworcu kolei wielkie tłumy publiczności.

Wiadomości nadchodzące z Zofji, przekonywają, że nareszcie ministerjum bułgarskie postanowiło energicznie zająć się sprawą zamordowanego Stambułowa. Inspirowani przez niego

korespondenci, usiłują w rozmaity sposób usprawiedliwiać zachowanie się policji. Najnowszą wiadomością jest: jakoby rząd był już na tropie zabójców. W każdym atoli razie, znajduje się on w wielce krytycznem położeniu i ufa iedynie taktowi i uczciwości Stoiłowa, że go szczęśliwie z tej matni wydobędzie.

Urzędowa depesza z dnia 19 b. m. z Karlsbadu, kładzie nacisk na to, że książę i ministerjum, pragnęli wyprawić pogrzeb Stambułowowowi kosztem rządu, i przy udziale wojska, aby mu oddać należne honory, jako mężowi stanu, ale spóźniona ta owacja, jak wiadomo, rozbiła się o opór rodziny ś. p. Stambułowa, zrzekającej się upokarzającej łaski książęcej.

Hrabina Hartenau wysłała pismo kondolencyjne do małżonki zmarłego Stambułowa tej osnowy:

„Dowiaduję się w tej chwili, że mąż pani padł ofiarą okropnego, nikczemnego zamachu, i pospieszam z zasłaniem Pani mojego szczerego ubolewania z głębi serca nad jej smutnym losem. Oby Bóg raczył wspierać cię w tej strasznej próbie i dodał sił do zniesienia bolesnego ciosu“!

Na ulicach m. Zofji rozlepiono karty o śmierci Stambułowa, podpisane przez jego rodzinę okrytą żałobą. Na kartach zaznaczono, że śmierć nastąpiła w skutek ran, zadanych zmarłemu przez nikczemnych zbójców.

Standard, organ mający bliższe stosunki z dzisiejszym premjerem lordem Salisburym, wyraża się o wypadkach zaszłych w Bułgarji, że sytuacja jest groźna, że książę utracił dawnych swych potężnych przyjaciół i został całkowicie zdyskredytowany. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby obecnie car rosyjski zażądał abdykacji księcia Ferdynanda. Bułgarja potrzebuje genjalnej głowy i silnej ręki. Stambułow posiadał oba te przymioty, a w Bułgarji nawet na tronie nie ma podobnie genjalnej osobistości.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 21 lipca (rano). Mówią tu głośno, że Chlumetzky złoży przewodnictwo w Izbie, by natomiast kierować swojem stronnictwem.

Zofja 21 lipca (rano). Przed pogrzebem Stambułowa rusofile pod wodzą zauszników księcia wyprawiali wstrętne sceny, które prawdziwych patrjotów bułgarskich i każdego człowieka uczciwego musiały oburzyć i dotknąć do żywego. Na ulicach stronnicy księcia zdzierali z murów kartki pośmiertne od rodziny, przyjaciół politycznych, od klubu „Union“ itd. zapraszające do licznego udziału ludność w pogrzebie Stambułowa, a natomiast rozlepiali plakaty kolorowe, przeważnie czerwone, zawierające „listę grzechów i zbrodni Stabułowa“, oraz odezwy do ludności, w których ją zaklinali, żeby się w zupełności od udziału w pogrzebie wstrzymała.

Mimo wszelkich zabiegów ze strony dworu i sfer rządowych, jakoteż prywatnej agitacji rusofilów, pogrzeb zamordowanego Stambułowa stał się wielką manifestacją polityczną, imponującą olbrzymim udziałem ludności bułgarskiej. W pochodzie uczestniczyły nieprzeliczone tysiące; tłum z powagą, w ciężkiej żałobie przesuwał się ulicami Zofji z domu Stambułowa na bardzo odległy cmentarz.

Kobiety postępowały, płacząc, obok mężów, którzy pięści zaciskali w milczeniu. Za trumną szła rodzina zamordowanego patrjoty, dalej liczne deputacje tak ze stolicy, jak z całego kraju. Za rodziną postępowali przedstawiciele wszystkich mocarstw europejskich; uderzyło wszystkich, że między nimi znajdował się także reprezentant Francji.

U zwłok zamordowanego Stambułowa przewódca deputacji z Warny, wobec niezliczonych świadków, poprzysiągł głośno pomścić śmierć męczeńską swego przyjaciela.

Pochód pogrzebowy przechodził przez ulicę, na której mordercy napadli Stambułowa i tu zatrzymał się. Na miejscu zamachu, nad zwłokami wielkiego syna Bułgarji przemawiali Petkow i Grekow. Mowy żałobne wywarły olbrzymie wrażenie. Gdy Petkow skończył mówić, w tłumach rozległ się płacz rzewny. Przez cały czas pogrzebowych uroczystości nie było żadnego zajścia.

Wiedeń 20 lipca (w południe). Budżet został uchwalony 185 głosami przeciw 89, poczem sesję parlamentu zamknięto.

Zofja 20 lipca (w południe). Aresztowano nareszcie Tufekczewa, Georgiewa i Halewa, morderców Stambułowa. Georgiew był niegdyś sekretarzem Panicy.

Londyn 20 lipca (w południe). Według wiadomości z Petersburga, deputacja bułgarska oświadczyła carowi, że syn księcia Ferdynanda, ks. Borys, będzie wychowany w wierze prawosławnej, co gdy się stanie, Rosja wyszle do Zofji swego reprezentanta. (Stanie się zatem, czego Rosja zawsze żądała. Na grobie Stambułowa zgaśnie niezawisłość Bułgarji. *Przyp. red.*)

Zofja 20 lipca (w południe). Chociaż dotąd nie potwierdzono jeszcze urzędownie ostatnich zwycięstw w Macedonji, zdaje się jednak, że wiadomość o nich musi być w znacznej części prawdziwą. W pierwszej bitwie miało paść 600 Turków. Powstańcy zajmują pozycje nie do zdobycia. Soliman basza spieszy wojskom na pomoc. Ludność turecka ucieka do Saloniki. Komitety macedońskie wzywają, że czas, aby Bułgar wspierał Bułgara i wyswobodził Macedonję, która od 500 lat jęczy pod panowaniem tureckiem.

Rzym 20 lipca (w południe). Katoliccy zakonnicy przebywający w Abissynji, złożyli w Jerozolimie deklarację w konsulacie włoskim, że nad swoimi braćmi przyjmują protektorat króla włoskiego.

Londyn 20 lipca (w południe). Dotąd wybrano 316 unionistów a 183 liberalnych.

San Sebastjano 20 lipca (w południe). Potwierdza się, że w bitwie pod Bayamo na Kubie, Hiszpanie zostali na głowę pobici. Jenerał Saltocides poświęcił się i zginął, gdyż chciał ocalić marszałka Martinez Campos, którego eskorta była przez powstańców otoczona. Wśród wojska grasuje żółta febra. Dotąd zachorowało na nią 2.300 żołnierzy. Rząd hiszpański wysyła w tych dniach sześć nowych baterji, a we wrześniu 30.000 wojska.

Karlsbad 20 lipca (w południe). Tutejszy korespondent biura Reutera dowiaduje się, że ks. Ferdynand bułgarski otrzymał listy z pogróżkami za zamach na Stambułowa. Autorowie tych listów przepowiadają księciu koniec Aleksandra II. Książę jest wielce przygnębiony. Jest rzeczą prawie pewną, że ks. Ferdynand nie powróci więcej do Bułgarji.

Berlin 20 lipca. W tutejszych sferach politycznych nie sądzą, aby na półwyspie bałkańskim groziły poważniejsze zawikłania. Za rękojmię pokojowego charakteru położenia międzynarodowego uważają wyjazd na urlop francuskiego ministra spraw zewnętrznych Hanotaux i posła niemieckiego w Paryżu hr. Münstera.

Berlin 20 lipca. Wśród tutejszej kolonji włoskiej rozeszła się pogłoska, jakoby król Humbert poważnie zachorował. W pałacu ambasady włoskiej nic o tem nie wiedzą.

Berlin 20 lipca. Półurzędownie zapewniają, że wiadomość, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał udać się do Włoch, celem odnowienia potrójnego przymierza, nie ma podstawy.

Berlin 20 lipca. Współpracownik prof. Behringa, doktor Ranson, odkrył surowicę antycholeryczną. Dotąd robiono doświadczenia na zwierzętach, którym wstrzykiwano surowicę z dobrym skutkiem. (Ale czy dla ludzi nie będzie to nowa kochina?).

Petersburg 20 lipca. Na posiedzeniu połączonych komitetów kolei syberyjskiej i departamentu ekonomji państwowej roztrząśnięto wiadomości o położeniu robót. Na drodze ułożono razem 1643 wiorst, które stanowią około $1/4$ całej linji.

Petersburg 20 lipca. *Praw. Wiestn.* ogłasza, iż mianowany został nadetatowym ordynatorem kliniki uniwersyteckiej w Warszawie dr Szer.

Petersburg 20 lipca. *Swiet* pisze, że wiadomości z paryskiego rynku giełdowego brzmią bardzo pomyślnie dla pożyczki chińskiej. Tranzakcje na pożyczki bardzo ożywione. Notowania zamykały się premjami, co daje podstawę do przypuszczenia, że rezultat subskrypcji będzie nader pomyślny.

Konstantynopol 20 lipca. Wydano rozkaz uruchomienia 6.000 żołnierzy.

Wiedeń 20-go lipca Po zamknięciu giełdy: Kredyty 399·— Laenderbank 278·25, Staatsbahn 431·—, Lombardy 109 87

Gospodarstwo i handel.

Handel bydłem. Gdy zaraza pyska i racic wygasła także w Bocheńskim okręgu sądowym, wobec czego cały kraj jest obecnie wolny od tej zarazy. Namiestnictwo uchyla całkowicie wszystkie zarządzenia ochronne, wydane rozporządzeniem z 16 maja 1895 r. i zezwala na wolny obrót zwierzętami racicowemi przy zachowaniu istniejących przepisów pasportowych także w bocheńskim okręgu sądowym, a przeto i na odbywanie targów i jarmarków na zwierzęta racicowe, tudzież ładowanie i wyładowywanie na upoważnionych stacjach kolojowych w obrębie wymienionego okręgu sądowego.

„Galicyjskie Towarzystwo magazynowe dla produktów naftowych w Jaśle.“ Pod taką firmą zawiązało się na dniu 17 lipca b. r., w Jaśle Towarzystwo, którego zadaniem będzie: magazynowanie produktów naftowych, udzielanie zaliczek na takowe, zakładanie rurociągów, jako też sprzedaż ropy i produktów z przeróbki tejże — na rachunek osób trzecich.

Do rady nadzorczej wybrano pp Augusta Gorayskiego, jako prezesa, Tadeusza Sroczyńskiego, jako zastępcę prezesa, oraz Bolesława Łodzińskiego, dyrektora Towarzystwa handlowego w Gorlicach, Kazimierza Odrzywolskiego, Iwona Pieniążka, Wacława Pieniążka i Jana Zeitlebena.

Pierwszą swą czynność postanowiła Rada nadzorcza przedsięwziąć w okolicy Schodnicy i Borysławia; w tym celu upoważniła pp. Erazma Fibicha i dra Stan. Olszewskiego, aby zbadali tamtejsze stosunki, oraz odnieśli się do krajowego Towarzystwa naftowego z prośbą, aby takowe poczyniło u jeneralnej dyrekcji i dyrekcji ruchu austr. koleij państwowych kroki, o powiększenie stacji w Borysławiu, stosownie do rzeczywistych potrzeb tamtejszego przemysłu naftowego i woskowego.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Czarnomski z Kijowa. B. Leszczyński z Kijowa. M. Bloch z Wiednia. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. F. Kijewski z Król. Pols. J. Fuchs z Warszawy. N. D. Aloff z Podola.

Hotel Drezdeński. K. Sklepiński ze Lwowa. M. hr. Wielopolska z Chyrowa. M. Mistelwitz z Chemnitz. W. Maleszewski z Warszawy. M. Grabjańska z Dąbrowy górnicz. M. Konodi z Wiednia. S. Negrusz z Bukowiny. K. Wrzak z Wiednia. J. Schmied z Wiednia.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wielmożnemu wszech nauk lekarskich **Drowi Stanisławowi Ellingerowi,** lekarzowi w Mszanie dolnej, za troskliwą i umiejętną pomoc lekarską, którą uratował życie mojej żony i z bardzo ciężkiej a niebezpiecznej choroby zupełnie ją wyleczył — składam na tej drodze moje publiczne podziękowanie, polecając szczerze wszystkim mieszkańcom całej okolicy Wielmożnego **Dra Stanisława Ellingera,** jako sumiennego i bardzo zdolnego lekarza.

Jan Domenus, c. k. poczmistrz.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 12 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa***, ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięs.z ze Zwierzynca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa***, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenle w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczaca*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa. — 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk.*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

FABRYKA TUTEK

„POLONIA“

wyrabia tutki jedynie z rzeczonej bibułki „Verge blanche“

która aczkolwiek bardzo droga, przewyższa jednakże pod względem hygjenicznym wszelkie inne bibułki — dalej Fabryka tutek „POLONIA“ kładzie do tutek ustnik z kartonu wyrabianego z jak najczystszych składników;

nareszcie Fabryka ta pod względem hygjeny jest tak wzorowo urządzoną, mimo to sprzedaje doborowy towar po niskiej cenie i każdemu palącemu papierosy może z przekonaniem powiedzieć: ☛ Proszę palić tutki tylko z Fabryki „Polonia“! ☚

Uwaga: FABRYKA TUTEK „POLONIA“ wyrabia tutki tak klejone jak nieklejone z bibułki „Verge blanche“, jednakże jak powyższe Poświadczenie opiewa, nie znajduje się w tychże ani celluloza, ani żadne inne szkodliwe zdrowiu składniki.

CHEMICZNO-MIKROSKOPIJNE LABORATORJUM

dla badań medycznych, hygjenicznych i technicznych

Dra Maxa i Dra Adolfa Jolles'a w Wiedniu.

K. G. Nr. 17622, Str. K.: Nr. 1096 — 119. C Wiedeń dnia 27/4 1895 r.

Poświadczenie.

Wny Rudolf Herliczka

Fabryka TUTEK CYGARETOWYCH

„POLONIA“

w Krakowie.

Niniejszem pozwalamy sobie przesłać Panu poniżej zamieszczony rezultat dokonanej analizy, bibułki cygaretowej „VERGE BLANCHE“, z oznaczeniem jej chemicznych i hygjenicznych własności.

WYNIK ANALIZY:

1 metr kwadratowy rzeczonej bibułki waży **9·753 gr.**
i zawiera substancyj spalnych **9·6620 gr.**
substancyj nieulegających spaleniu **0·0908** „

Zawartość popiołu tejże bibułki cygaretowej okazała się zupełnie normalną, przeto i dym, który substancjami spalnemi w przewodzie się łączy jest również normalny, **a wreszcie lotnych, zdrowiu szkodliwych substancyj organicznych jak i nieorganicznych przy analizie nie znaleziono, skutkiem czego**

bibułkę cygaretową „Verge Blanche“

pod względem hygjenicznym jako za zupełnie odpowiednią uznajemy.

Chemiczno-mikroskopijne laboratorjum Dra Maxa i Dra Adolfa Jolles'a.

Dr. Max m. p. **Dr. Adolf Jolles m. p.**

c. k. zaprzysięgli rzeczoznawcy sądu handlowego w Wiedniu.

Na żądanie wysyła się próbki tutek i cenniki darmo i opłatnie.

Wszelkie zamówienia według podanych wzorów lub miary uskuteczna się po cenach jak najniższych i w najkrótszym czasie.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.